Nr. 263. Lwów — Środa dnia 17 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]
Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct.

Dziś:	św. Salomei P.	Hałaktyona
Jutro:	św. Ottona	Pawła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 18 — Zachód „ „ 4 „ 13 — Długość dnia g. 8 m. 55 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Mémorial Diplomatique, o którym mówią, że ma bliskie stosunki z dyplomacyą francuską, opowiada o celu podróży hr. Gołuchowskiego do Monzy. Wedle zapewnień tego pisma, zaczęły się bardzo poufne rokowania między mocarstwami trójprzymierza o odnowienie sojuszu na podstawach znacznie rozszerzonych i obejmujących już kwestyę równowagi na morzu Śródziemnem. Dotąd była ta sprawa obojętna dla Niemiec — powiada *Mémorial Diplomatique* — Austryę zaś obchodził tylko Adryatyk, lecz postanowiono to zmienić, ponieważ Francya przez zbudowanie kolosalnej twierdzy morskiej w Bisercie (w Tunisie) stała się panią środkowej części morza Śródziemnego. Z tego właśnie powodu rząd niemiecki tak uparcie dąży do powiększenia floty, gdyż inaczej nie mógłby dopełnić warunków, na jakich opierać się będzie za lat sześć odnowione trójprzymierze. Dalej ów tygodnik zapewnia, że nastąpiło jeszcze specyalne porozumienie w Monzy w sprawie poruszonej podczas drugiego odnawiania trójprzymierza, mianowicie wówczas w zasadzie postanowiono przeprowadzić jakąś korzystną dla Włoch regulacyę granicy austro-włoskiej. Jakieś okolice austryackie mają się dostać Włochom. Tej umowy dotąd nie wykonano, pomimo nalegań Crispiego, teraz zaś gabinet włoski miał przedstawić austryackiemu, że trudno mu będzie pozostać w trójprzymierzu, jeżeli swojej opinii publicznej nie zrobi jakiegoś terytoryalnego prezentu, który byłby namacalnym dowodem korzyści trójprzymierza. W skutek tego Austrya już się zgadza na regulacyę granicy, lecz w zamian zażądała zgody Włoch na jakieś ostateczne uregulowanie stosunku Bośnii i Hercogowiny do monarchii. Wszystko to bardzo wygląda na fantazyę, ale o tem obszernie rozprawiają dzienniki francuskie i — serbskie, które nawet grożą, że bez Serbii nie wolno rozmawiać o krajach okupowanych. W prasie berlińskiej znajdują się wzmianki o zamierzonem jakby interpelowaniu w tej sprawie hr. Gołuchowskiego w delegacyach. Dlatego notujemy te głosy, sądzimy jednak, że o byle czyjeś fantazye nie można tak zaraz interpelować ministra. Byłoby to taką samą niedorzecznością, jak ta, którą podniosły niektóre dzienniki peszteńskie, żądające od węgierskiej delegacyi, aby się dowiedziały od p. Gołuchowskiego, co myśli o ostatniem oświadczeniu, które rząd petersburski wystosował do Turcyi. Ten rząd podobno zawiadomił Portę, że jej ustawiczne zbrojenie się jest niezrozumiałe i że Rosya wprawdzie nie myśli pod tym względem krępować Turcyi, lecz jeżeli ona obróci na zbrojenie się kontrybucyę, którą otrzyma od Grecyi, to rząd rosyjski natychmiast zażąda wypłaty 1,300.000 funtów szterlingów, które Turcya jeszcze jest winna Rosyi za ostatnią wojnę. Nie ma tu o co interpelować austryackiego ministra, bo chociaż co do spraw wschodnich istnieje porozumienie między Austryą a Rosyą, jednakże nie sięga ono aż do praw, jakie kredytor posiada względem dłużnika. Inna, zapowiedziana przez dzienniki interpelacya dotyczy sprawy kreteńskiej. Podobno hr. Gołuchowski zaproponował gabinetom sześciu mocarstw, aby tę sprawę znowu wzięli w swe ręce ambasadorowie, jak wzięli kwestyę grecko-turecką, co szczęśliwie doprowadziło do pokoju. Otóż i tu nie rozumiemy, jaki cel może mieć interpelacya o rzeczy dopiero zaprojektowanej i będącej jeszcze przedmiotem poufnych układów, których odsłaniać nie wolno, wedle obyczajów dyplomatycznych.

Zabiegi przyjaciół skazanego we Francyi przed kilku laty eks kapitana Dreyfussa o rewizyę jego procesu zmusiły rząd paryski do oświadczenia w parlamencie, że ponownie zbadał akta sądowe i winę skazanego uznaje za niewątpliwą, ponieważ jednak to nie wystarczyło przyjaciołom Dreyfussa, przeto w dzienniku półurzędowym *République Française* ogłoszono nareszcie za co go skazano. Oto, jakiemuś militarnemu przedstawicielowi obcego mocarstwa donosił on stale jakich oficerów francuskich i dokąd wysyłał rząd potajemnie na zwiady. Ci oficerowie byli zawsze chwytani za granicą, sądzeni i osadzani w więzieniu. Wiadomo, że przed kilku laty w Niemczech raz po raz zdarzały się takie wypadki z przebranymi oficerami francuskimi. Data każdego wypadku zbiega się z datą, pod którą w rachunkowej książce Dreyfussa znajduje się pozycya znacznego, a niewytłómaczonego dochodu. Jakimś niewytłómaczonym sposobem rząd dostał listy pisane pismem zmienionem, a donoszące wojskowemu pełnomocnikowi obcego mocarstwa, o wyjeździe każdego z owych oficerów. Te listy uznali rzeczoznawcy za listy Dreyfussa. Wreszcie rząd otrzymał od kogoś ostrzeżenie, że Dreyfuss zdradza. Poczęto wówczas dawać mu akta, nieznane zresztą nikomu, i po jakimś czasie przekonano się, że o nich wiedziało „pewne“ zagraniczne mocarstwo. Na koniec zdołano ująć jedną taką przesyłkę i zobaczono, że zawiera ona kopie aktów powierzonych Dreyfussowi, a te kopie pisane były zmienionem pismem eks kapitana. — Po takiem ogłoszeniu szczegółów zbrodni Dreyfussa zarzucono w Paryżu gorliwemu dziś rzecznikowi jego niewinności wice-prezydentowi senatu Scheurer-Kestnerowi, że umyślnie w błąd wprowadził opinię publiczną, bo mając fabrykę w Hannowerze, widocznie chciał, czy musiał, oddać jakąś usługę rządowi niemieckiemu. Jest to oczywiście potworne oszczerstwo. Senator Scheurer-Kestner nie przestaje bronić Dreyfussa, ciągle jeszcze przyrzeka wykazać jego niewinność, a tymczasem ogłasza, że ów eks-kapitan padł ofiarą szatańskiej intrygi pewnego oficera, który robił wszystko to, co zarzucono Dreyfussowi, a potem doniósł właśnie na Dreyfussa. Scheurer-Kestner tak dokładnie opisał tego oficera, że w Paryżu wiele osób zawołało: „To niejaki Rougemont, wydalony z pułku, do czego się przyczynił Dreyfuss“. Lecz ów Rougemont zaraz oświadczył, że wzywa senatora aby wymienił jego nazwisko. — Słowem, skandal robi się okazałym.

Telegram madrycki przedwcześnie doniósł przed kilku dniami o uwięzieniu powracającego z Kuby jenerała Weylera. Błąd ten stąd powstał, że okręt wiozący jenerała zboczył do wojennego portu Gabara i tam pozostał, a jenerałowi dano mieszkanie w fortecy. Stało się to jednak dlatego, że burza coś zepsuła w okręcie, więc trzeba się było schronić do portu. Jenerał przybędzie do Madrytu dopiero 20 bm. i — jak teraz donoszą — będzie musiał zdać sprawę ze swych pogróżek przed rządem, poczem dopiero może wypadnie pozbawić go wolności.

Do Klosterneuburga! — Projekt ugodowy. — Koniec secesyi?

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada:

Dokazawszy heroicznego czynu wyboru prezydenta, parlament musiał znowu odpocząć. Nastały więc wakacye — aż do środy. Pożądanego pretekstu dostarczyło dzisiejsze święto Leopolda i jutrzejsze otwarcie delegacyi wspólnych. Dziś wiedeńczycy według dawnego zwyczaju en masse odbywają pielgrzymkę do pobliskiego Klosterneuburga, gdzie się znajduje grób św. Leopolda. Z rana tradycyjna pielgrzymka ma charakter religijny, poważny. Paradny, starożytny kościół ogromnego klasztoru klosterneuburgskiego w święto dzisiejsze jest szczelnie zapełniony zastępem pobożnych Wiedeńczyków. Ale po południu zmienia się nagle sytuacya. Olbrzymimi pociągami kolei żelaznej, karetami, dorożkami, omnibusami, na bicyklach i pieszo tłumy „mit Kind und Kegel“ śpieszą od południa do Klosterneuburga. Jest to jakoby zimowe wydanie sławnej dawniej, a zwichniętej od kilku lat demonstracyą socyalistów majówki praterowej. Poniekąd orszak ten przypomina tłumną wycieczkę 20 do 40.000 ludzi z Madrytu do areny, gdzie się odbywają walki z bykami, tylko że tutaj trochę mniej barw i mniej wesołego hałasu. Pomiędzy 2 a 3 cią godziną po południu wszystkie restauracye i gościńce Klosterneuburga szturmem zdobywają wiedeńczycy. Głównym celem wycieczki jest sławny sklep klasztorny o olbrzymich beczkach wina. Złoty płyn tego dnia tryska strugami. Nareszcie, o zmierzchu zaczyna się tradycyjne — „Fasselrutschen“. Z jednej strony pospólstwo po moście wchodzi na ogromną beczkę, sterczącą jak góra, aby z drugiej strony ześliznąć się na dół — pêle mêle: mężczyźni, kobiety i dzieci, podochocone kilkogodzinnemi libacyami. Kilkakrotnie władze klasztorne usiłowały zapobiedz tej oryginalnej, a nie bardzo przyzwoitej zabawie. Ale w takich razach oburzeni wiedeńczycy po prostu gwałtem dobijali się do sklepu klasztornego. Równie trudno wykorzenić „Fasselrutschen“, jak brutalną walkę z bykami w Hiszpanii. Parlament, ugoda z Węgrami, obstrukcya, delegacye — to wszystko dziś prawemu wiedeńczykowi wydaje się rzeczą bladą i nudną w porównaniu z tradycyjną wycieczką do Klosterneuburga w święto Leopolda.

Jednakże jutro prawdopodobnie komisya budżetowa nareszcie skończy obrady nad projektem ugodowym, który zatem najpóźniej na początku przyszłego tygodnia stanie na porządku dziennym pełnej Izby. W myśl znanego wniosku prezesa Jaworskiego, bez dalszych ceregieli rozprawy nad projektem będą się odbywać na posiedzeniach wieczornych Izby, a ponieważ nad projektem, składającym się tylko z jednego paragrafu, według regulaminu toczy się tylko dyskusya generalna, bez specyalnej, możemy się spodziewać, że pomimo wszelkich manewrów obstrukcyjnych, dwa lub trzy posiedzenia, choćby 12to-godzinne, wystarczą na uchwalenie projektu w drugiem i trzeciem czytaniu. Tym sposobem Izba poselska załatwi tę sprawę przed upływem listopada, Izba panów zatwierdzi projekt bez zwłoki, a zatem też rząd węgierski nie będzie zmuszony zaproponować sejmowi węgierskiemu samodzielnego uporządkowania spraw celnych i handlowych. W ogóle jest rzeczą widoczną, że stosunki pomiędzy dwoma gabinetami pozostały zawsze przyjaźne, choć czasem z różnych głosów dziennikarskich, po obu stronach Litawy, można było wnosić inaczej. Z naszego stanowiska narodowego gabinet hr. Badeniego zasługuje na najgorętsze uznanie i z tego względu, że podjąwszy się trudnego zawsze i przykrego zadania ponawiających się co 10 lat targów austryacko-węgierskich, umiał jednak pokierować sprawą tak, aby nie wywiązał się żaden ostry antagonizm pomiędzy Polakami a Węgrami, aby nie została osłabiona owa tradycyjna, niezmiernie doniosła przyjaźń dwóch sąsiednich narodów, którą niedawno temu tak pięknie podniósł prymas-arcybiskup Stablewski w liście pasterskim o jubileuszu św. Wojciecha! W tej chwili więc aspekta są nieco weselsze, niż przed dwoma tygodniami. Pomimo wszelkich skoków w tył, pociąg parlamentarny, jak procesya w Echternach, dotrze prawdopodobnie do swej mety — do parlamentarnego załatwienia prowizorycznej ugody z Węgrami. W danych okolicznościach będzie to niepospolity sukces, wzmacniający potężnie stanowisko gabinetu.

Jak wiadomo, stronnictwo ludowe i Stojałowczycy na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej po raz pierwszy głosowali solidarnie z Kołem polskiem. Rzecz dziwna, że po stronie tych panów poczucie solidarności narodowej obudziło się dopiero w chwili, gdy nie chodziło o sprawę polską, lecz czeską. Ilekroć w parlamencie chodziło o sprawę polską, głosowali przeciwko Kołu! Dziwne to, bardzo dziwne! Ale gdyby to intermezzo przyczyniło się do obudzenia w tych panach jasnego poczucia solidarności narodowej i gdyby się teraz zbliżyli trwale do Koła polskiego, możnaby im poniekąd wybaczyć grzech secesyi. Na razie pono ci panowie zamierzają z ław skrajnej lewicy, gdzie zasiedli pomiędzy antysemitami wiedeńskimi a socyalistami, przenieść się na ławy prawicy obok Koła polskiego. Będzie to dobry początek.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 11 listopada.

Import zboża nieoclonego (Mahlverkehr), jego historya i znaczenie; — zniesienie przywilejów tego dowozu z dniem 1 stycznia 1898 — agitacya w Węgrzech — prawdziwa wartość przywilejów celnych — kto z nich korzystał?

W walce namiętnej, opozycyi przeciw rządowi, przekraczającej wszelkie granice najprostszej przyzwoitości, utonęły pierwszorzędne kwestye ekonomiczne związane z ugodą z Węgrami. Minister dr. Biliński w mowie swej w komisyi budżetowej wskazywał na całą trudność sytuacyi i na brzemienne w następstwa skutki tej taktyki niszczącej podstawy dobrobytu w Austryi a zarazem jasno wypowiedział, że rząd musi grzechy zaniedbania parlamentu poprawić własną inicyatywą.

Kwestya ugody jest bardzo skomplikowana. Obejmuje ona warunki związku celno-handlowego, stosunek obu państw do banku i rozdział kwoty na wspólne wydatki. Spór o kwotę przewleka się z powodu uporczywości Węgier, nie chcących, mimo swego rozwoju o wiele szybszego niż w Austryi, ponosić większych ciężarów. Spór o bank mimo w zasadzie przyjętych już warunków przyszłego ustroju instytutu zaostrza się z powodu ograniczonego — giełdziarskiego niemal — stanowiska pewnych stronnictw w Austryi, które udział rządu w kierownictwie i nadzorze banku obliczać chcą wedle ilości akcyi będących w posiadaniu poddanych austryackich lub węgierskich i wedle wydatków obu rządów na reformę waluty.

W chwili, kiedy budżetowa komisya obraduje nad prowizorycznem przedłużeniem ugody dotychczasowej z Węgrami, przypomnieć wypada wszystkie te kwestye, a w pierwszym rzędzie kwestyę opustów celnych, od dowożonego do młynów zboża, które ustać mają, jak minister skarbu zapowiedział, w roku 1898.

Wywalczenie przez rząd austryacki zniesienia tych opustów i kredytów celnych zbywają pisma wiedeńskie opozycyjne albo milczeniem, albo też traktują je jako coś bardzo nieznacznego. Pisma węgierskie zaś agitują namiętnie przeciw rządowi, który na to zniesienie przywilejów celnych, z których korzystają prawie wyłącznie młyny budapeszteńskie, pozwolił i zadał „cios śmiertelny“ wielkiemu przemysłowi młynarskiemu Węgier.

Rozpatrzmy się w kilku cyfrach i osądźmy bezstronnie, co rząd austryacki w tak trudnej sytuacyi, mając do pokonania i własnych malkontentów, którzy z szynkowni dostali się do parlamentu i rząd węgierski opierający się na zgodnych w walce ekonomicznej z Austryą stronnictwach, wytargować potrafił na rzecz rolnictwa i przemysłu austryackiego.

Tak zwany „Mahlverkehr“ t. j. ruch zboża dowożonego z zagranicy do młynów celem wywiezienia go w postaci mąki opierał się na tej zasadzie, że „uszlachetnienie“ surowca jakiegokolwiek i wywiezienie go w przeróbce za granicę ułatwionem być winno wszelkimi sposobami. Na mocy taryfy celnej z r. 1882 przyznano tedy młynom sprowadzającym żyto i pszenicę z zagranicy restytucyę cła od tego żyta i od tej pszenicy przy wywozie za granicę mąki bez względu na to, czy mąka z ziarna tego samego, czy z innego zboża np. krajowego była wymełta. Cło opłacać można było gotówką, lub papierami wartościowymi. Za 100 kilogramów pszenicy dowiezionej wywieść trzeba było 70 kilogramów mąki, za 100 kilogramów żyta 65 kilogramów mąki. Do wypłacania restytucyi celnych potrzebnem było porozumienie obu rządów. W r. 1887 warunek porozumienia się obu rządów zniesiono i od tej chwili rząd węgierski rozpoczął systematyczną kampanię przeciw konkurencyjnym młynom austryackim, udzielając nietylko restytucyi za mąkę wywożoną, ale forytując dowóz zboża długoterminowemi kredytami na opłaty celne, refakcyami kolejowemi w relacyach Semlin-Budapeszt, zezwoleniem, żeby zboże sprowadzone leżało po pół roku i dłużej w magazynach transytowych (Entrepôts) i t. d.

Od roku 1887 do roku 1891 dowóz zboża mimo to nie urósł znacznie. Był to okres wojny celnej z Rumunią, kiedy to z kredytów celnych korzystać mogła tylko pszenica serbska. Jeszcze w roku 1889 cały dowóz pszenicy z Rumunii wynosił ledwie 12.000 cnt. metr. W roku 1891 podskoczył on na 1,200.000 ctn. metr. to jest powiększył się 100 razy!! *)

Rząd austryacki trzymał się ściśle zasad biurokratycznej obojętności, jemu właściwej: nie udzielał kredytów celnych, nie wspierał ani rolników, ani młynarzy refakcyami kolejowemi i nie pozwalał na magazynowanie zboża obcego przez całe sezony. Skutkiem tego konkurencya mąki węgierskiej czuć się dała niebawem tak dotkliwie w Austryi, że więcej niż połowa młynów północno czeskich i szląsko-morawskich zamknąć musiała ruch, a rolnicy austryaccy nie wiedząc, czemu to przypisać, otrzymywali z każdym miesiącem mniej za swój produkt. Objaśnia to tabliczka:

	Dowieziono za kredytem celnym zboża	Wywieziono z Węgier do Austryi mąki
	cent arów metrycznych.	
1891	986.000	3.765.000
1892	2,397.000	4,067.000
1893	2,158.000	4,600.000
1894	2,180.000	4,531.000
1895	1,140.000	4,872.000
1896	1,210.000	5,448.000

Widać, jak z każdym rokiem import mąki węgierskiej do Austryi wzrastał, jak w ciągu 5-ciu lat podniósł się o blisko 1,700.000 ctn. metr. Musiała tedy mąka węgierska w straszny sposób zaciążyć na młynarskiej produkcyi austryackiej. Ale to jest jedna tylko strona ciemna osławionych kredytów celnych.

O wiele zgubniejszemi były skutki dla rolnictwa. Młynarze peszteńscy, rozporządzając ogromnymi kapitałami, skupywali zboże rumuńskie i serbskie, składali je do magazynów i stwarzali sztucznie obfitość zapasów na targu austro-węgierskim, która to obfitość wywierała ciągły nacisk na cenę zboża. Produkcya pszenicy samych Węgier wynosiła w latach 1890 do 1894 przeciętnie 40 milionów ctn. Obniżenie ceny o jakie 30—40 centów kosztować mogło rolnictwo 12—16 milionów złr. rocznie. Lecz młynom budapeszteńskim działo się dobrze! Ale tylko budapeszteńskim! Młyny na prowincyi nie mogły sprowadzać zboża obcego, nie mogły wejść w zawody z kolosami spółek akcyjnych i traciły grunt pod nogami.

Rząd węgierski miał zamiar skoncentrować silną produkcyę mąki i zabezpieczyć Węgrom wywóz przerobionego surowca rumuńskiego i serbskiego. Był to dość piękny plan. Przeliczono się jednak z siłami własnemi, a zwłaszcza z opozycyą młynów mniejszych i rolników. Młyny te małe stanęły do walki z uprzywilejowanemi przedsiębiorstwami stolicy, zwoływały wiece, ankiety i wzywały na pomoc rolników. Rozpoczęła się tedy walka zajadła, tocząca się już trzy lata między rolnikami i młynami z jednej, a towarzystwami akcyjnemi z drugiej strony. Jak zawsze, pisma stołeczne walczyły hasłem: Hejże na agraryuszy! hejże na szlachtę! Rząd węgierski popierał jednak stale stołeczny przemysł młynarski. Za przewóz zboża z Semlina do Budapesztu t. j. 343 kilometrów dawano młynom opusty taryfowe aż do 43 centów (!) za centnar metryczny. Za tę samą przestrzeń płaciło zboże węgierskie, nie cieszące się tymi względami 81 centów! Zboże obce tańsze przy zakupnie na samym dowozie zyskało 38 centów. Jest to fakt może niebywały w rocznikach ekonomicznych używania środków sztucznych na stworzenie przemysłu.

A kredyty celne? Z dniem 1-go października 1895 młyny węgierskie dłużne były państwu 2,700.000 zł. za cło. Suma ta 2,700.000 zł. to po prostu subwencya rządowa w formie pożyczki długo terminowej bezprocentowej. Wiedziano o tem dobrze, że młyny mąki nie wywożą za granicę, ale sprzedają ją w Austryi i Węgrzech. W latach 1891—1894 sprowa-

*) Dane wszystkie po rok 1895 czerpię z pracy Karola Barossa „Unsere Zollpolitik“. Budapest 1896, inne z wykazów austryackiej statystyki rządowej.

---

27)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Tegoż samego dnia wieczorem, profesor Kłopotkiewicz, powróciwszy z lekcyi do swego skromnego mieszkania, zastał na biórku małą, różową kopertę, zaadresowaną jakiemś dziwnie mu znajomem, podłużnem pismem. Rozerwał ją i wyjąwszy z niej równie różowy, wonny bilecik wyczytał na nim, niezaopatrzone żadnym podpisem, dwa tylko słowa: „Kocham Pana“.

Zadrżał od stóp do głów — ze zwykłą konsekwencyą wrażeń, to słowo „kocham“ postawiło mu odrazu przed oczy postać Stefy — ale wprędce opuścił rękę, która już niosła do ust różowego posłannika miłości, smutny uśmiech politowania nad własną naiwnością, wybiegł mu na usta zamiast pocałunku.

— Nie ona, o, z pewnością nie!! — ale któż taki?

Pismo nie mówiło mu nic; tyle podobnych, modnych zygzaków widywał na kajetach swoich dorosłych i dorastających uczenic, że tych kilkanaście liter nie przedstawiało mu żadnej indywidualności. Treść ich poruszała go, oblewała twarz jego żarem, jak policzki młodej dziewczyny; egzaltowany, marzycielski temperament i życie pełne pracy i abnegacyi, jakie prowadził, uczyniło go bardzo wrażliwym na dźwięk tych dwóch słów, które różowy bilecik zdawał mu się szeptać z obiecującym uśmiechem.

Dziwne uczucie radości, pomięszane ze smutkiem rzewnym i tkliwym napełniało zwolna serce uczonego profesora: ktoś kochał go, nie będąc przez niego wzajem kochany; ktoś niósł mu w cichej dani ofiarę tych samych najgorętszych, najtkliwszych uczuć, jakie on w sercu swojem poświęcał Stefie. On, lekceważony przez ogół kobiet, pozbawiony tych zewnętrznych zalet, które zwracają ku sobie kobiece oczy i serca, był przecież jednej z nich tak drogim i pożądanym jak jemu drogą i upragnioną była Stefa.

Szczera, głęboka wdzięczność szlachetnego serca, które na skalę swoich uczuć mierzy uczucia drugich, popłynęła gdzieś w świat, za echem tych dwóch słów, rzuconych w ciche i samotne życie profesora. Nie pragnął odkryć tajemnicy, którą przesłaniała mu różowa karta bileciku; ten szczodry dar, rzucony tak bezimiennie, jakby umyślnie dla przeświadczenia go, że nie żądano od niego w zamian żadnej zapłaty, był mu tem droższy; nie raził jego delikatnej, kobiecej omal wrażliwości i nie próbował stawać cieniem ludzkiej postaci pomiędzy nim a jego miłością dla Stefy — bez sprzeniewierzenia się jej, mógł myśleć o nim.

Późnym wieczorem, przy blasku pozapalanych już na rogach ulic latarni, Stefa żwawym krokiem wracała po ostatniej lekcyi z drugiego końca miasta do domu. Czuła się zmęczoną fizycznie wykładami i lekcyami, które razem złożyły się na dziesięć godzin dziennej pracy, ale jej umysł nie doznawał żadnego znużenia, przeciwnie, jakieś uczucie wzrastającej coraz siły i sprężystości myśli napełniało ją mimowolną dumą i radością. Praca była jej życiem, a ta wiara, że każdy wykład zbliża ją do upragnionego celu, że każda dana lekcya okupuje jej już dziś to niezależne stanowisko, o którem marzyła od dzieciństwa, unosiła ją niby skrzydła po tej stromej ścieżce pracy i ciężkiego zarobku na chleb, która dla wielu najeżona jest ostremi cierniami. Stefa nie czuła ich, nie czuła także wszystkich braków i oschłości życia oddanego tak wyłącznie pracy, odartego z promieni najdrobniejszej choćby przyjemności. Do małego pokoiku na trzeciem piętrze, który teraz przestał już nawet być salonikiem, lecz został wyłącznie oddany pod panowanie Stefy, rzadko dopływało echo śmiechów i zabaw, któremi inni stroili sobie życie — gdy czasem dźwięk taki wtargnął aż w jej samotną ciszę, odrywając myśl jej i oczy od długich szeregów cyfr i geometrycznych linii, nad któremi pracowała pochylona, podnosiła głowę i dumny uśmiech rozpromieniał jej ciemne oczy: Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!

Jedynem jej osobistem marzeniem, którem kołysała wyobraźnię w rzadkich chwilach zupełnego odpoczynku, była myśl pojechania kiedyś zagranicę, obejrzenia własnemi oczyma tych wszystkich cudów, które nauka i sztuka stworzyła na zachodzie, tych nieskończenie długich galeryi obrazów, w których tchnienie dusz ludzkich zaklęte w barwy i kształty przez wieki całe wstrząsa przechodnia dreszczem zachwytu — tych gmachów, wzniesionych ludzką ręką, a przeznaczonych na przeżycie wielu ludzkich pokoleń.

Tkliwsze potrzeby jej kobiecego serca zaspokajało w zupełności gorące, macierzyńskie prawie przywiązanie do młodszej siostrzyczki. Ewcia słodka, nieśmiała, wrażliwa do zbytku, przykuwała do siebie niepodległe i silne serce Stefy, mocą tego czaru, który najczęściej na ziemi wiąże dwie dusze rwące się w przeciwne strony. Stosunek z matką oparty już był wyłącznie na tem przeciętnem przywiązaniu, nakazanem przez związek krwi, ale w którem wolny wybór serca nie odgrywa żadnej roli; Stefa w zasobie swoich uczuć miała tylko uwielbienie dla istot wyższych od siebie szlachetnością, siłą czy rozumem, lub też tkliwe współczucie i zdolność poświęcenia się bez granic dla słabszych, potrzebujących jej wsparcia i opieki. Pani Malwicka silna, despotyczna i polegająca zawsze na sobie, tkliwości takiej nie potrzebowała, a uwielbienia nie mogła obudzać w córce, której charakter równie niezłomny, przewyższał ją jednak o całą skalę tych idealniejszych, subtelniejszych uczuć, jakie wyższe wykształcenie zasiewa na szlachetnym gruncie. Żyły obok siebie bez starć i walk wprawdzie, ale też bez serdeczniejszego porozumienia — oddawały sobie wzajem sprawiedliwość i na tem koniec.

Fanatyczne za to, zupełnie bałwochwalcze przywiązanie odczuwała dla Stefy ciocia Kryścia. Ten, ofiarowany jej przez siostrzenicę, spokojny kąt i kawałek chleba na stare lata, zagrożone już tułactwem i żebraniną, przepełniał wciąż jeszcze falą wdzięczności serce biednej starej panny, zasobne w tyle gorących uczuć, których dotąd nie miało komu składać w dani.

Stefa powracająca późnym wieczorem z lekcyj, któremi wierna swej obietnicy zarabiała na utrzymanie zarówno swoje jak ciotki, spotykała się zawsze u progu z takim gradem czułości, powitań, podziękowań Kryści, że musiała co prędzej uciekać do swojego pokoju, ażeby przerwać tę, co wieczór powtarzaną, litanię swoich przymiotów i zasług. W gruncie to wszystko nudziło i niecierpliwiło ją wielce, ale nie śmiała szorstkiem słowem tamować tych wybuchów — czuła, że był to jedyny sposób, w jaki biedna ciotka umiała i mogła spłacać zaciągnięty dług wdzięczności i nie chciała go jej jeszcze cięższym uczynić.

Koniec części pierwszej.

dzono zboża za kredytem celnym 6,085.000 cnt. a wywieziono za granicę mąki tylko cnt. 3,120.000. Gdzie utonęła reszta zboża?

Na tem nie koniec! Za 100 kilogramów zboża wolno było wywozić 65—70 kilogr. mąki, a produkuje się istotnie 90 kil. Młynarz więc za 20–25 kilogramów nie płacił wcale cła.

Nie dziw, że wiadomość o zniesieniu restytucyi celnych i kredytu celnego za zboże zagraniczne z głęboką radością przyjęli z ust ministra Bilińskiego wszyscy, którym na zdrowym rozwoju młynarstwa i rolnictwa zależy.

O dalszych kwestyach w artykule jutrzejszym.

Zgromadzenie lwowskich właścicieli realności.

Ruchliwe lwowskie Towarzystwo właścicieli realności okazało wobec smutnych wypadków w krakowskiem Towarzystwie asekuracyjnem, że istotnie dba o dobro swego stanu. Przygotowało ono szereg wniosków, mających na celu przedewszystkiem salwowanie interesów lwowskich właścicieli realności w asekuracyi krakowskiej, a oprócz tego i polepszenie niezdrowych stosunków, panujących w tej instytucyi, wczoraj zaś o godzinie 7-mej wieczorem w sali ratuszowej odbyło się walne zgromadzenie celem dyskusyi nad tymi wnioskami. W zgromadzeniu wzięło udział oprócz członków Towarzystwa, także wielu właścicieli realności, nie będących członkami Towarzystwa a zaasekurowanych w krakowskiej instytucyi ubezpieczeń.

Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa p. Jakób Lewicki, poczem referent sprawy p. dr. Kazimierz K r y g o w s k i przedstawił rezolucye, przygotowane przez Zarząd Towarzystwa.

Pierwszy z tych wniosków opiewał: Wyrazić opinię, że Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń winna być zniewoloną przez sąd cywilny do zwrócenia szkody dla Towarzystwa wynikłej z przewiny jego urzędników, o ile nie dołożyła należytej pilności i czujności w sprawowaniu odpowiedniej kontroli. Co do tego punktu zauważył referent, że chociaż zaasekurowani właściciele realności są tylko pośrednio dotknięci malwersacyami Kieszkowskiego, które dotyczyły głównie działu życiowego, to przecież tak poważne ciało, jak lwowskie Towarzystwo właścicieli realności, ma i prawo i obowiązek wydać swoją opinię w tej sprawie i wpłynąć tym sposobem na energiczniejszą akcyę organów, powołanych w pierwszym rzędzie do sanacyi stosunków krakowskiej instytucyi wzaj. ubezpieczeń.

Drugi wniosek opiewał: postarać się o zmianę statutu co do prawa głosowania członków asekurowanych od ognia w tym kierunku, żeby członkowie ubezpieczający się w miastach byli równouprawnieni z członkami ubezpieczającymi się ze wsi, — ponieważ dotychczas wiejscy głosują już przy ubezpieczonej kwocie wartości złr. 5.000, podczas gdy miejscy dopiero przy kwocie 20.000 złr. mają prawo głosu i udziału w zgromadzeniu ogólnem. Z tym wnioskiem łączył się także trzeci wniosek: aby postarać się o oznaczenie minimum asekurowanej kwoty od ognia na złr. 3.000, jako uprawniającej do głosu wszystkich członków miejskich czy wiejskich zarówno. Oba te wnioski dążą, jak widzimy, do zrównoważenia wpływów właścicieli ziemskich w Towarzystwie krakowskiem z wpływami właścicieli miejskich realności.

Czwarty wniosek brzmiał, aby wszyscy 24 członkowie Rady nadzorczej byli wybierani na zgromadzeniu ogólnem. Dotychczas bowiem wybierano na zgromadzeniu tylko 22 członków tej Rady, a ci potem kooptowali sobie nowych dwóch, zwykle fachowców, którzy rozumiejąc się najlepiej na rzeczy, rej w Radzie nadzorczej wodzili i robili, co im się podobało.

Piąty wniosek: postarać się o to, aby walne zgromadzenia Towarzystwa wz. ubez. odbywały się kolejno jednego roku w Krakowie, a drugiego we Lwowie. Byłoby to nietylko pożądanem ale i sprawiedliwem, zwłaszcza, że lwowska okolica dostarcza daleko więcej polic, niż krakowska, szczególnie w dziale gradowym. Z wnioskiem tym łączył się szósty: aby postarać się o decentralizacyę zarządu i ustanowienie siedziby jednego z 3 dyrektorów we Lwowie. Niechby przynajmniej jeden dyrektor referent urzędował we Lwowie, pożądanem to jest w interesie szybkości wynagradzania szkód, gdyż teraz muszą lwowscy interesenci jechać do Krakowa i pilnować tam należytego wymiaru odszkodowania.

Siódmy wniosek dotyczył zniżenia stopy zaliczki (premii) dla przedmiotów w miastach większych, ogniotrwale budowanych. Zdaniem referenta pod tym względem panuje dotychczas niesprawiedliwość. Wiejskie dworskie nieruchomości mają stopę opłat najniższą, włościańskie droższą, w małych zaś miasteczkach opłata od nieruchomości, wobec zwiększonego niebezpieczeństwa pożaru, jest za nizką, chociaż znowu w porównaniu do innych towarzystw asekuracyjnych jest za drogą. Owóż należałoby wysokość tych opłat poddać rewizyi, przy której rozstrzygającym powinien być szczególnie ten wzgląd, że domy w miastach większych najmniej podlegają klęskom ogniowym, gdyż są budowane z lepszego materyału, według przepisów policyjno-budowlanych, a i pomoc straży ogniowych w takich miastach jest daleko skuteczniejsza i szybsza. I jeżeli wobec tak małego niebezpieczeństwa pożaru, właściciele miejscy wogóle w dość licznym zastępie są ubezpieczeni od ognia, to zawdzięczać należy stosunkom hipotecznym, gdyż — jak wiadomo — instytucye hipoteczne są niejako agentami instytucyi asekuracyjnych i zmuszają właścicieli realności zapożyczających się u nich, aby się asekurowali w tem a w tem towarzystwie, przyczem nieraz właściciel musi zapłacić wygórowaną premię po nad właściwą wartość swojej realności.

Ósmy wniosek opiewał: Należy poddać rewizyi regulamin dla urzędników, mianowicie: zaprowadzić stałe normy co do obsadzania wolnych posad urzędniczych, ograniczyć liczbę pomocników, którzy nie są urzędnikami, zabronić urzędnikom i pomocnikom prowadzenie ajencyi towarzystwa, określić stopień dopuszczalnego pokrewieństwa urzędników podwładnych do przełożonych — w końcu rozdzielić złączone w jednym ręku członka zarządu lub urzędnika czynności, nie mogące znosić kumulacyi.

Dziewiąty wniosek: uchylić dotychczas praktykowaną zwłokę kilkutygodniową w wydawaniu polic asekuracyjnych. Dotychczas bowiem wydaje się wprawdzie na razie pokwitowanie tymczasowe na otrzymaną zaliczkę, lecz ono nie ma znaczenia prawnego i w razie nieszczęśliwego wypadku nie może być egzekwowane.

Dziesiąty wniosek: uczynić dyrekcyę odpowiedzialną za malwersacye urzędników i za zaniedbywanie należytego dozoru i kontroli. Wniosek jedenasty: postarać się o powoływanie do rady nadzorczej Towarzystwa przynajmniej połowy jej członków (tj. teraz najmniej 12) z pośród ubezpieczonych członków w miastach. W związku z tem był wniosek ostatni: aby dążyć do powiększenia liczby członków rady nadzorczej.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos dr. M a r y n o w s k i, delegat lwowski do rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Poruszył on kwestyę malwersacyi Kieszkowskiego i wypowiedział kilka słów uspokojenia, że prawdopodobnie cyfry podane dotychczas w dziennikach o wysokości tych malwersacyj nie zwiększą się, szkontrum jednak z natury rzeczy potrwać musi parę miesięcy. Dyrekcya postanowiła nie ukrywać wysokości zdefraudowanej sumy i wszystko, co się tej sprawy tyczy, do publicznej wiadomości podawać; nie trzeba więc wierzyć fałszywym pogłoskom co do tej sumy rozsiewanym przez inne towarzystwa asekuracyjne w celach konkurencyjnych. Następnie przeszedł mówca do sprawy wniosków, przedłożonych przez dr. Krygowskiego. Zgodził się on na wszystkie te wnioski i tylko zrobił kilka uwag co do podstaw obliczania premij, które nie są tak niesprawiedliwe, jak je przedstawił referent. Na przykład od stu złr. asekurowanej realności w mieście płaci się 15 ct., jeśli dom jest pokryty blachą, na wsi od domu podobnej struktury — co prawda pokrytego gontami — płaci się 54 ct. za każde 100 zł. asekurowanej własności. Za punkt wyjścia do uregulowania norm premiowych należałoby raczej wziąć fakt, że miasto daleko większą dostarcza klientelę dla instytucyj asekuracyjnych niż wieś; otóż na podstawie badań tych stosunków statystycznych możnaby oprzeć pożądaną reformę i w tej sprawie i w innych n. p. w sprawie udziału mieszczan w radzie nadzorczej. Wreszcie postawił mówca dodatkowy wniosek: aby posada jednego przynajmniej członka dyrekcyi w Krakowie była obsadzana w drodze konkursu siłą fachową.

Przemawiał także p. P a d e w s k i podnosząc, że według dat statystycznych z r. 1896 na Lwów przypadło zaledwie 2% wypłat za pożary. Te i inne podobne daty świadczą o tem, że Lwów dostarcza kontyngensu najlepszych klientów, chociaż mało uprzywilejowanych.

Po zamknięciu dyskusyi przyjęto wszystkie wnioski Zarządu towarzystwa, które referent zmienił według wskazówek dra Marynowskiego.

Następnie referował prezes p. L e w i c k i sprawę założenia we Lwowie miejskiej asekuracyi we własnym zarządzie gminy przez Reprezentacyę miasta Lwowa. Sprawę tę poruszyło Towarzystwo właścicieli realności przed 3 laty, i wówczas dworowano sobie nawet w niektórych sferach z tego pomysłu, dziś jednak ujęła go już wręce Rada miejska, podobnie jak dwa inne postulaty: założenie miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności. Miejska instytucya asekuracyjna będzie miała wielką przyszłość przed sobą, jeżeli będzie obsadzaną siłami fachowemi a premie będą niższe niż w krakowskiej. Zyski z tego przedsiębiorstwa wpłyną napowrót do kasy miejskiej a więc pośrednio do kieszeni obywateli. We Lwowie istnieje aż 5 zagranicznych (wiedeńskich, czeskich, peszteńskich) towarzystw asekuracyjnych od ognia, które mają razem około 600.000 zł. rocznego dochodu. Asekuracya miejska mogłaby im odebrać znaczną część dotychczasowej klienteli, zwłaszcza że i nasze instytucye bankowe będą wolały zawierać kontrakty z asekuracyą mającą swą główną siedzibę we Lwowie. Chodzi tylko o to, aby sprawa nie ugrzęzła w biurach magistratu

Prezydent miasta dr. M a ł a c h o w s k i dał wyjaśnienie, że sprawa jest na najlepszej drodze, albowiem komisya z delegatów magistratu i sekcyi rady miejskiej wnet już przystąpi do obrad na podstawie materyału statystycznego, który już zaczyna napływać z prowincyi.

Wyłoniła się jednak kwestya w jakim stosunku ma stać nowa instytucya do krakowskiej i czy nie będzie jej robiła konkurencyi? Zapatrywanie to objawił p. P a d e w s k i. Zdaniem jego już ze stanowiska gospodarczego myśl założenia asekuracyi miejskiej była od samego początku błędną. Wszakże krakowskie towarzystwo oparte na wzajemności ma teraz fundusz rezerwowy, wynoszący 4 miliony, którego lwią część najniezawodniej złożyli właśnie Lwowianie. Mamyż tyle pieniędzy darować i zakładać coś nowego? To znaczy prawie robić sobie samemu konkurencyę. A wszakże dopiero co uchwalonym został szereg wniosków, mających na celu reorganizacyę krakowskiego Towarzystwa! Z drugiej strony wątpić należy, czy klientela zagranicznych towarzystw przejdzie do miejskiej asekuracyi, bo klientela ta jest przeważnie żydowską. Otóż sprawę założenia nowej instytucyi należy traktować tylko warunkowo tzn. jeżeli wpływ Lwowian na krakowskie Towarzystwo okaże się bezskutecznym.

Inni mówcy sprzeciwiali się temu zapatrywaniu, wreszcie referent p. L e w i c k i dał takie wyjaśnienia: Ponieważ nowa asekuracya będzie miała mniejsze premie, więc i żydzi będą się w niej chętnie asekurować, a i na to trzeba zważyć, że jest dotychczas znaczny zastęp chrześciańskich klientów zaasekurowanych u zagranicznych towarzystw poprostu z powodu wygodniejszych warunków i lepszej a szybszej obsługi, którą tam znajdują, a nie z braku patryotyzmu. Co się tyczy owego funduszu żelaznego, to jest on wprawdzie nasz, ale na papierze, można zaś z niego korzystać tylko w razie odszkodowań, których właśnie najmniej potrzebuje Lwów; pod innym zaś względem są te fundusze dla nas ciężarem, do którego się musi dopłacać corocznie. Nakoniec błędnem jest zapatrywanie, jakoby Towarzystwo lwowskie miało krakowskiemu przeszkadzać. Owszem, wiadomą jest rzeczą, że towarzystwa takie utrzymują ze sobą stosunki przyjazne, obejmują u siebie wzajemnie filie pewnych działów, dzielą się większymi ryzykami; i tak np. krakowskie towarzystwo ma w ruskim „Dniestrze" swoją ajencyę działu życiowego. Obawa więc jakiegoś antagonizmu w przyszłości jest płonną. Zresztą sprawa cofnąć się nie da i obecnie chodziło tylko o zaurgowanie jej, czemu p. prezydent miasta przez swoje oświadczenie uczynił już zadość.

Na tem zgromadzenie zakończono.

List teatralny.

Paryż, 8 listopada.

(*A. S.*) Bawię tu od 14 dni i oszołomiony jestem wprost wrażeniami, tłumiącemi się jedne na drugie, tworzącemi jeden wielki chaos obrazów, myśli i spostrzeżeń. Któżby z tych, co byli w Paryżu tylko krótko, nawet choćby tylko raz jeden w życiu, mógł temu zaprzeczyć? Wszyscy na jedno i to samo zgodzić się muszą, że Paryż to stolica świata, nietylko Francyi samej, to nowożytna Aleksandrya, pulsująca życiem gorączkowem, silnem jak prąd wielkiego strumienia rzeki wezbranej, porywającej z sobą wszystko co na drodze więc nawet o silnych posadach budowy.

Wre tu i kipi to życie, które z brzegów, jak z wielkiego kotła wylewa swe szumowiny, a te nie mając miejsca obok, rozlewają się daleko w okół i wywołują dobre i złe na obcej glebie.

Krótki pobyt w Paryżu kształci nadzwyczajnie i pod wielu względami oświeca i poucza każdego, kto żądny oświecenia, a sprawiedliwy w sądzie. Niestety u nas mało takich! Sama świadomość własna tego, że się jest w Paryżu, to przeświadczenie, że się jest w metropolii sztuki, odbiera prawie zawsze trzeźwość sądu a wprowadza w nienaturalny zachwyt, wynikający jedynie z tego tylko przeświadczenia, że tu w Paryżu wszystko, a więc i sztuka stoi na najwyższym szczeblu i że ponadto co się tu widzi, nic lepszego na świecie niema. To też w korespondencyach ztąd, umieszczanych tak często w pismach polskich, prawie nigdy nie spotkałem się z prawdziwie wyczerpującem a sprawiedliwem ocenieniem sztuki tutejszej i tego wszystkiego co ją otacza. Dziwne to zaiste, tem więcej dziwne, jeśli się zważy, że pobłażanie w tym kierunku tu w metropolii zbytku i bogactwa, gdzie dla rozwoju sztuki jest wszystko tak pomyślne, tu gdzie nie ma granic ofiarności ze strony rządu i narodu, gdzie sztuka stała się potrzebą, warunkiem bytu i istnienia, gdzie od najbogatszej klasy aż do ostatniego gamena paryskiego, wszystko tylko żyje teatrem i dla teatru i przepełnia po brzegi co wieczór te ogromne, bogate, a bardzo niewygodne i niebezpieczne zresztą gmachy — że więc tu najmniejsze pobłażanie z naszej strony, ze względu na te opłakane, zaiste nędzne warunki w jakich nasz biedny teatr dyszeć musi jest wprost niegodne. Zkądżeż naraz tutaj, na tym obcym gruncie, przy sposobności najsprośniejszej nawet farsy, sąd nasz staje się tak pobłażliwy?

Czyżby dźwięki języka francuskiego zwykle tak mile pieszczące ucho Polaka mogły odbierać możność odróżnienia złego od dobrego, zakryć mgłą fałszywego zachwytu, zwykle tak trzeźwo patrzące oczy, na błędy, by nie widziały, choćby nawet w takich ramach, jak mają niektóre teatra tutejsze, tego co jest słabe i nędzne.

O nie! właśnie trzeba tu być sprawiedliwym i oceniać to, co się widzi i słyszy, tak, jak się nam przedstawia. — Cała ta przedmowa wypływa z właśnie co odniesionych wrażeń, zdobytych szeregiem kilkunastu reprezentacyi w najrozmaitszych teatrach tutejszych.

Zacznę więc od opery wielkiej, której repertuar tak przestarzały, tak nudny, że gdyby nas w kraju temi starzyznami karmić chciano, wywołałoby to oburzenie, nie tylko u prasy, ale i u najskromniejszej publiczności. I tak od 14 dni, daje wielka opera *co drugi dzień!* tylko Faworytę, Fausta, Hugenotów i Sigurda (rodzaj Siegfrieda). Zdawałoby się, że opery te dawane każdym razem z zupełnie nowym personalem w pierwszych rolach, będą wykonane skończenie. Tymczasem tak nie jest.

Po bezpowrotnem odejściu Jana Reszkego, powstała widocznie wielka, niczem nie zastąpiona luka. Wszyscy tenorzy, starający się o to wyjątkowe miejsce, wysilają się napróżno i na tej wielkiej „walce śpiewaków" najgorzej wychodzi publiczność, wychodząca każdym razem z tych próbnych spektaklów niezadowolona. — Jednym z ubiegających się o oklaski jest p. Afré, o tak niekorzystnej postawie i twarzy, o tak bezmyślnej nieinteligentnej grze, o kilku tonach piskliwych ponad „f", że wierzyć trudno, iż taki Raul ma jakąkolwiek racyę bytu w tej operze światowej.

Ale nie tylko soliści są niepewni, chór, ta masa ludzi zespiewana z sobą od 30 lat co najmniej, czego dowód w osiwiałych i ociężałych postaciach ich przedstawicieli i przedstawicielek, robi wrażenie jakiejś próby generalnej a nie reprezentacyi. Jakieś lenistwo zawisło nad tą masą ludzi zaledwie się poruszającą.

Ten słynny balet, jakżeż nieporządnie, jak niejednostajnie wykonuje swoje zadanie. Nigdzie energii, nigdzie woli, nigdzie ducha ożywczego. Wszyscy wogóle soliści dowolnie opuszczają sobie to, co im niewygodne. I tak słynny tercet à capela w 2-im akcie Hugenotów, po pierwszych paru taktach z chórem wyrzucono zupełnie! — Ba! co gorsza przedstawicielka Walentyny p. Picard trudne miejsce w duecie z Marcelem, w którym przez 4 takty pozostawać ma na wysokiem *C*, dwukrotnie z partyi swej wyrzuciła! — Jak dalece jednak ubogo opera wielka uposażona w siły drugorzędne, niech służy wzmianka ta za dowód, że jeden i ten sam przedstawiciel śpiewa po *3(!!!)* partye na jeden wieczór. I tak w Hugenotach jeden i ten sam śpiewał partye: Cossé, Bois-Rosé i jednego z mnichów święcących miecze w 4-tym akcie!!! Całe szczęście, że przezorny Meyerbeer jakby w przewidywaniu takich niedostatków, niedopuścił zetknięcia się tych 3 panów na scenie. Cóż tu na to powiedzieć, czem nierząd ten wytłumaczyć?

W akcie 3-cim orkiestra sceniczna znowu weszła w takie nieporozumienie z orkiestrą operową, że ścigały się wzajemnie przez cały finał, aż do spadnięcia kurtyny, która walce tej o lepsze nareszcie koniec położyła. Na domiar nieszczęścia po 2 akcie zapowiedziano niedyspozycyę przedstawiciela roli St. Bris, który gdyby się był nie zdecydował mimo tego śpiewać dalej, mogła nastąpić i ta ewentualność, że spektakl byłby odmówiony. — Co i jak o tem sądzić, pozostawiam dobrej woli czytelnika.

Wypada mi wspomnieć jeszcze o owej okrzyczanej wystawie, która ma być wzorem dla wszystkich teatrów. Owóż wystawa ta w założeniu samem kiedyś, przed kilkunastu laty, musiała być rzeczywiście wspaniałą, dziś kiedy farby zblakowały i starły się, świadczy ona już tylko o świetnej przeszłości, zostawiając tych co się nią teraz zachwycać mają, zupełnie obojętnymi, tem więcej jeśli ci widzieli tyle wspaniałości wystawowej, na pierwszych scenach niemieckich. — Oto po krótce wrażenia i uwagi odniesione z wielkiej opery.

Opera komiczna wystawiła nowość „Le Spahi" o treści zaczerpniętej z powieści Piotra Loti z muzyką Lamberta. Treść i muzyka złożyły się na jedną piękną interesującą pod każdym względem całość. Wina będzie tylko złej obsady jeśli piękna ta rzecz nie utrzyma się na repertoarzu. Główne zadanie spoczywa na barkach barytona, który tu właśnie (p. Badialli) był zupełnie nie udały. Natomiast śpiewaczka p. Guirodon śpiewała i grała prześlicznie. Wystawa była bardzo piękna i charakterystyczna aż do drobnostek, co bardzo całość podnosi, gdyż rzecz dzieje się w Afryce, na tle szafiru nieba, w blasku jaskrawego słońca.

Opera ta stanowczo obiegnie świat, na co zupełnie zasługuje, swoją wielce oryginalną orkiestracyą i melodyjnością. Jako „lever du rideau", dano starą dwuaktową operę Davida „Lalla Roukh", w której soliści, chór i balet tą samą gnuśnością i nieporządkiem, niepewnością partyi i sytuacyi się odznaczyli, jak ich koledzy w wielkiej operze. W każdym jednak razie zapobiegliwość opery komicznej jest bez porównania większą niż opery wielkiej, a repertuar tej pierwszej jest nawet rozmaitszy, zważywszy i to, że opera komiczna tylko raz w tygodniu odpoczywa, natomiast wielka trzy razy, z tego jeden raz wypada na niedzielę!

Jednostronność Francuzów w wystawianiu li tylko dzieł swoich rodzimych kompozytorów i autorów wytwarza męczącą jednostronność repertuaru, co więcej, że nawet i w grze ona się przejawia. I tak „Comédie française" równie odznacza się przestarzałym i modnym repertoarem, który od czternastu dni na cztery sztuki się ogranicza.

Jedną z nich jest „Tristan de Léonois". Jest to nowa pieśń, bez muzyki co prawda, o „Tristanie i Isoldzie". Autorem tego dramatu lirycznego jest Armand Silvestre, drugi z rzędu autor, który to podanie staro-celtyckie na scenę wprowadził. Pierwszym jak wiadomo był Ryszard Wagner. Armand Silvestre mimo woli najlepszej, nie mógł pozbawić się wpływu pierwowzoru Wagnera, a tam, gdzie umyślnie starał się sytuacyę zmienić, nie udało mu się to szczególnie ze względu na samą postać bohatera, który u Wagnera jest i pozostaje do końca szlachetnym, ulegającym fatalności, z powodu pomieniania napoju czarodziejskiego, podczas gdy w dramacie Armanda Silvestre jest Tristan rzeczywiście triste sire, zdradzającym swoją oddaną mu żonę. Dramat pisany wspaniałym wierszem, który jak muzyka pieści ucho słuchacza, pozwala w ciągu akcyi zapomnieć o niedostatkach sztuki. Jedną z grających w tej sztuce była panna Wanda de Bończa, która urodą swoją nadzwyczajną zaliczona jest w poczet najpiękniejszych kobiet paryskich. Z pochodzenia Polka dziś ani słowa ze swej rodzinnej mowy nie umie i podobno — o ile słyszałem — wypiera się nawet swego pochodzenia. W „Comédie française" zajmuje ona miejsce podrzędne.

Drugą sztuką wprost przestarzałą jest „La vie de Bohème", która nie wiadomo rzeczywiście z jakiego powodu znalazła się na scenie tej „akademii dramatycznej", jaką ma być „Comedie française". Melodramat ten, starego pokroju, przeplatany co krok kupletami, dziwne wywiera wrażenie na słuchaczu, który przyszedł podziwiać mistrzów sztuki dramatycznej tej miary, co Coquelin młodszy i widzi jak ten osiwiały w sztuce mecenas wraz z młodzieżą dramatyczną, że się tak wyrażę, „udaje wesołego" i „robi komika", mrugając oczami zalotnie do zgromadzonej publiczności, grając nie na scenie ze swoimi partnerami, ale jak w operetce nasz śp. Skalski z publicznością, żądną tej poufnej a wesołej wymiany dowcipów. Całość przedstawienia szwankowała z dwóch przyczyn, najpierw że r ó l n i e u m i a n o! Więc jak zwykle sceny wszystkie rozgrywały się przy budce suflera, który w końcu uważał za rozsądniejsze ratować tonącą sławę „akademii" i krzyczeć co sił niż zasłużyć na naganę grających. Drugą przyczyną był debiut młodej adeptki, która grając rolę bohaterki lirycznej, a posiadając i twarz i talent subretki, w ciągłej sprzeczności pozostawała z wyrazem twarzy a słowami pełnemi boleści. Oprócz tego gra jej pełna amatorskich zalet, wywierała na twarzach jej kolegów, nawet w chwilach grozy dramatycznej, nieustanny uśmiech politowania, na widok pasowania się tego dziecka z tem wielkiem zadaniem, jakiego rola ta wymagała. Nie wątpię ani chwili, że to właśnie przedstawienie mogło być jedno z mniej udatnych, że inne osiągają niezawodnie szczyt najwyższej sztuki dramatycznej, w każdym jednak razie nie mogą zatrzeć tego rozczarowania, jaki ten wieczór mnie i wielu innym zgotował. Przybytek taki jak „Comédie française" — na to zgodzi się ze mną każdy — nie powinien nigdy być sceną próbną dla debiutantek tego rodzaju, ani też wystawiać oklepanych melodramatów, co gorsza tak źle przygotowanych. Oprócz tego dawano jako matiné „Edypa" Sofoklesa z Monny Sully w roli tytułowej, który skończoną grą swoją, jakoteż wspaniałem mise en scène starożytnie greckiem, potężne wywarł wrażenie. Dwóch sztuk innych „L'invasion" i „La Vassalle" nie widziałem, ale dawane były na przemian w ciągu 14 dni.

Jednym z najpiękniejszych i najpoważniejszych pod każdym względem teatrów paryskich, jest obecnie „Renaissance", który słusznie nazywać by się powinien teatrem Sary Bernhardt, gdzie znakomita artystka nie tylko gra i zachwyca, ale jest zarazem właścicielką i dyrektorową tego poważnego przybytku sztuki. Już przy samem wejściu do tego teatru uderza w oczy dziwny spokój. Nie ujrzysz tu tych ulicznych wywoływaczy afiszów, nie ciśnie się tu tłum nikczemnych ażioterów, wszędzie spokój dystyngowanej publiczności. Amfiteatr nie wielki cztero piętrowy, bogato w stylu swego godła wyposażony. Siedzenia wygodne, przy każdym fotelu afisz z portretem Sary. Zasłona ze wspaniałego „peluche vieil or" rozdzielająca się na dwie połowy bez szmeru, bez poprzednich stukań, denerwujących, nieobeznanego ze zwyczajami scen francuskich, słuchacza. Nie masz tu tej obrzydłej „klaki" paryskiej, która obowiązkowem klaskaniem, za najmniejszy frazes efektowny, muzyczny lub dramatyczny czy z racyi, czy bez racyi, przerywa w brutalny sposób akcyę sceniczną, przypominając niemiłosiernie, że ci, którzy się właśnie sztuką swoją do wyżyn nieznanych podnieśli, niestety, są ludźmi zwykłymi, żądnymi marnego poklasku, choćby go nawet marnem pieniądzem zdobyć mieli! Tu pomocy tej niskiej, tego impulsu niezdrowego nie potrzeba. Bo tu ta, która cię porywa, która cię w te wyżyny szczytnej prawdy życia unosi, nie żądna nędznego poklasku marnej zgrai najemników. Bo tu z przejęcia się tą smutną prawdą życia takiej „Marguerite Gauthier", wzruszony, porwany słuchacz, nie chciałby niczem zamącić tej głuchej ciszy, wywołanej grozą prawdziwej historyi życia. Ależ bo żyjesz z postacią tą od pierwszej chwili, kiedy swawolna, zalotna rozmawia ze swoim Armandem. Lęk zbiera cię kiedy w tańcu z nim nagle słabnie w jego rękach i dręczy cię już na wstępie to widmo śmierci, zawisłe jak miecz Damoklesa, nad tą lekką istotą, dla której, mimo jej życia pełnego błędów, wszystkie serca widzów biją niekłamaną sympatyą.

Nie będę rozpisywał się więcej nad tą olbrzymią kreacyą, wstrząsającą do głębi porwanego, oszołomionego słuchacza, wielu bowiem czytelników widziało i podziwiało ją zapewne i każdy odniósł niezawodnie to samo potężne, nigdy nie zapomniane wrażenie. Dodać jednak muszę, że tylko taka wielka artystka jest w stanie kazać zapomnieć, że sztuka jest tak stara i tak oklepanie znana, że bohaterka jej jest również „nie młoda" i że jej exterieur jest tak niekorzystne! — Reszta artystów dostroiła się również grą wykwintną do wspaniałej całości i gdyby nie kilka scenicznych błędów, jak n. p. wniesienia lampy zapalonej, kiedy w pokoju i w ogrodzie biały, złoty dzień letni panuje i nagłe ściemnienie światła, by lampę tę usprawiedliwić; dalej w ostatnim akcie, kiedy służąca okno otwiera i widać padający śnieg, na tle nieba letniego, na którym szczyty zielonych drzew stanowczo temu zjawisku ciekawemu protestują, — to byłoby przedstawienie, jedno z najwspanialszych, jakie w życiu mem widziałem

Że operetka kończy swój żywot i że stan jej jest stanem „ostatnich podrygów" o tem się i w Paryżu dowodnie przekonałem. Dnie jej są policzone w Niemczech, gdzie i autorów i kompozytorów brak wielki, we Francyi stanowczo życie już skończyła, ustępuje miejsca temu rodzajowi sztuki, z którego się wytworzyła, a mianowicie „wodewilowi" W „Bouffes parisienns" dają ciągle od dwóch miesięcy „Les petites dames" wodewil o skrajnie paryskiej treści, grany tak jak tylko Francuzi umieją i dlatego możliwy tylko w Paryżu

Przez cały czas mego tutaj pobytu, pogoda była wspaniała i ciepła, to też życie na polach elizejskich i w lasku bulońskim, jak w letniej porze Ogromnie górę biorą w życiu codziennem automobile i wszelkiego rodzaju motory, których mnóstwo w rozmaitych edycyach lotem strzały przebiega ulice i promenady. Wszystkie one w prywatnych przeważnie rękach, choć bardzo wiele firm kupieckich zastosowuje je do swoich interesów. Jedną ujemną stroną tych pojazdów fin de siècle, jest dość przykry hałas jakie one wydają. Już na daleką odległość słychać taki goniący motor, a ciągłe przeraźliwe sygnały dawane trąbą o głośnym i wyjącym tonie do reszty ogłuszają i tak zmaltretowanego piechura paryskiego. Do prawdziwej sztuki jednak doprowadzili cykliści paryscy zręczność poruszania się wśród tego zgiełku, gwaru i tumultu pojazdów najrozmaitszego rodzaju. Przemykają się oni wśród ścisku tego jak jaskółki na swoich szybkich rumakach stalowych, korzystając z najmniejszej choćby przestrzeni pomiędzy wozami i tramwajami powstałej.

Jeśli mówię o cyklistach, to rozumiem tu przedstawicieli sportu tego, obojga płci, które zarówno idą o lepsze w zręczności. Panie, które używają bicykla w celach załatwiania interesów, oczywiście ubrane są w kostyum męski o szerokich pantalonach, jak żuawi francuscy, i przywykły do tego kostyumu tak dalece, że czy na rowerze, czy bez niego, chodząc po ulicach od sklepu do sklepu w tym kostyumie, nie wywołują nawet jednego obejrzenia się za sobą przechodniów. I kto wie czy owa projektowana reforma ubrań kobiecych, nie wyrodzi się sama z siebie, przy coraz większem rozszerzaniu się sportu kołowego.

Z przebywającej tu licznej kolonii polskiej wielkim talentem odznacza się panna Natalia Wiśniewska, zaszczytnie znana malarka, której obrazy przyjęte zostały na wystawę do Luwru. Również zapowiada się chlubnie przyszła śpiewaczka panna Wanda Janakowska, która studya swoje kończy u słynnej nauczycielki Bertrami.

Z izby sądowej.

Kraków, 15 listopada.

(*Rabuś*).

Trybunał sędziów przysięgłych rozstrzygał dzisiaj skargę prokuratoryi państwa przeciw 27-letniemu Franciszkowi Boszekowi, Czechowi, niegdyś czeladnikowi rzeźnickiemu, a od dwóch lat utrzymującemu się z rabunków i kradzieży.

Dnia 27 sierpnia 1896 Boszek upatrzył sobie na ofiarę obywatela z Królestwa polskiego, p. Karola Koryckiego, który chwilowo bawił w Krakowie i z siostrą swą i dwiema kuzynkami udał się powozem na wycieczkę do Woli Justowskiej, a następnie do Panieńskich Skał. Towarzystwo to pod lasem wysiadło z powozu i udało się w góry. Około godziny 7-mej wieczorem p. Korycki z paniami powracał skrajem lasu i już wszyscy byli blisko oczekującego ich powozu, gdy w tem zbliżył się do p. Koryckiego ów Boszek i zażądał zegarka. Panie poczęły wołać o ratunek, a napadnięty, mając sparaliżowaną prawą rękę, nie mógł się bronić, więc dał zegarek napastnikowi. Ale Boszek na tem nie poprzestał i zażądał jeszcze pieniędzy. Pan Korycki miał przy sobie przeszło tysiąc złr. w monecie austryackiej, rosyjskiej i pruskiej. Chcąc je uratować, chwycił się więc fortelu. Oto wręczył Boszkowi papierośnicę opatrzoną srebrnym monogramem, w nadziei, że rabuś nie będzie natychmiast badał jej zawartości. Tak się rzeczywiście stało, ale że Boszek posłyszał jeszcze w chwili, gdy p. Korycki wyjmował z kieszeni papierośnicę, dźwięk pieniędzy srebrnych, więc rzucił się na swą ofiarę i zażądał srebra. P. Korycki wyjął z kieszeni około 5 złr. drobną monetą i rzucił przed rabusiem na ziemię. Boszek schylił się, aby pozbierać pieniądze, a p. Korycki, korzystając z dogodnej chwili, podbiegł ku powozowi i szybko z paniami odjechał, a za przybyciem do Krakowa zawiadomił o tem co zaszło policyę. W dwa dni po wypadku, Boszka, który chciał uciec do Rosyi, aresztowała straż graniczna i odesłała do Krakowa.

Oskarżony przyznał się do winy, a tylko wypierał się, jakoby rzucił się na p. Koryckiego, aby od niego wydobyć srebro. Sąd skazał zuchwałego rabusia na 3 lata ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 16 listopada.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Ropczyc prezydentowi ministrów hr. Badeniemu.

JE. prezydent sądu krajowego Tchórznicki wyjechał wczoraj na wizytacyę sądu obwodowego do Przemyśla, gdzie zabawi około tygodnia.

W dzień św. Salomei, t. j. 17 b. m. odbędzie się staraniem Towarzystwa św. Salomei w kościele OO. Jezuitów o wpół do dziesiątej rano solenne nabożeństwo, podczas którego wypowie naukę ks. prałat Gnatowski.

Poufne zebranie ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie wz. ubezp. z obwodu wadowickiego zwołał członek Rady nadzorczej, p. Przecław Sławiński, na dzień 22 bm. godzinę pierwszą w południe do Wadowic.

Z pod Brzozowa nam piszą: W naszem Podkarpaciu, wbrew przepowiedni Falba, bardzo piękną, pogodną mamy jesień. Dlatego doroczna uroczystość św. Stanisława Kostki T. J., Patrona Polski, przy licznym nadzwyczaj napływie ludności, odbyła się bardzo uroczyście w Starej wsi w ubiegłą niedzielę. Wspaniały tego roku klasztor, ale górzysta okolica cała, z drogami i ścieżkami swemi, niezwykle ożywiony przedstawiała obraz.

Uroczystość uświetnili przyjazdem swym najprzewielebn. ks. biskup Glazer z Przemyśla, liczny zastęp duchowieństwa i dwudziestu ośmiu obywateli ziemi sanockiej, Sodalisów maryańskich. Kongregacya starowiejska jest pierwszą kongregacyą obywatelską w Galicyi. Myśl do jej zawiązania podał w czasie wielkopostnych rekolekcyj jeszcze w roku 1891 ś. p. Feliks Gniewosz, wice-marszałek sanocki, a prefektem kongregacyi jest od jej założenia p. August Gorayski z Moderówki, marszałek krośnieński.

W dzisiejszych trudnych czasach, w których liberalno-masoński duch wszelkich dokłada starań, aby przez socyalistyczną agitacyę poróżnić lud z wyższemi warstwami, oderwać go od nich, a wziąć go w niewolę i jarzmo wyzysku swego, zgromadzenia takie niezmierną mają doniosłość.

Sodaliśi stojący na gruncie wiary, mają tu sposobność utwierdzić siebie w zasadach, które oprócz wyższych religijnych korzyści, spotęgują i uszlachetniają w człowieku siłę ducha i charakter do trwałej i skutecznej pracy socyalnej. Wymiana zdań zaś w tym niejedno uprzednie osobiste, niejeden pogląd jednostronny, a działalność zbiorowa jednym duchem i jedną ożywiona dążnością nabiera siły i szersze dla prac swych zakreśla koła.

Sodaliśi wysłuchali przed cudownym obrazem Matki Boskiej, ukoronowanym solennie 1877 r., mszę, podczas której przystąpili zbiorowo do komunii. Ks. biskup Glazer przemówił do nich z tronu swego w podniosłych słowach: jak ważnem jest życie z wiarą, jak doniosłym i koniecznym jest dobry przykład klas wyższych dla ludu.

Lud zgromadzony widząc tylu panów korzących się przed Panem zastępów, przystępujących do tego samego stołu Pańskiego, zrozumiał, że jest także z koła braten pana, a synem jednej matki Kościoła, jednej matki ojczyzny. Zrozumiał, że powinien z nim iść ręka w rękę w dobrej i złej doli, że ci, którzy chcą tę jedność i zgodę rozerwać, są nieprzyjaciółmi Kościoła i ojczyzny. Ody jak największej zawiązywało się takich sodalicyj w kraju! wtedy rychłej doczekalibyśmy się upragnionej nadziei wieszcza, który zamknął w słowach: „Jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą, polski lud“.

Ustronie nasze jest dalece położone od kolei żelaznej, a niektóry z sodalisów musiał kilka mil drogi, i dalej, końmi jechać. W b. r. trysnęło obfite źródło, wylewające dziennie przeszło 100 beczek czystej nafty, na gruntach starowiejskich. Dwa towarzystwa Länderbank i Belgijskie wiercą obecnie, niebawem mają rozpocząć inne towarzystwa. Okolica nasza zdaje się być obfitą w naftę. Jeżeli ta nadzieja dopisze, spodziewamy się mieć wkrótce kolej żelazną, ile, że w sąsiedniej wsi Humniskach pokazało się także obfite źródło nafty.

Od Dra Lisowskiego odbieramy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o gościnność w swym dzienniku dla następującego wyjaśnienia: Powróciwszy z kilkudniowej podróży, w interesach kancelaryjnych przedsięwziętej, — dowiedziałem się, że w niektórych dziennikach z powodu malwersacyi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przez b. prokurzystę działu życiowego tego Towarzystwa, Czesława Kieszkowskiego, popełnionych — zamieszczono uwagi, odnoszące się do mojej osoby, niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Na te uwagi oświadczam niniejszem, co następuje:

1) Co do rzekomej odpowiedzialności mojej, jako zastępcy dyrektora, powołanego do zastępstwa tylko na dni kilka, lub kilkanaście, z przerwami i to rzadko, do załatwiania spraw bieżących, a nie do systematycznego kierowania całego interesu, orzeknie Rada nadzorcza, jako kompetentna, do tego przedłożenie władza, a orzeczenia Jej ze spokojem oczekiwać będę.

2) O mandat zastępcy dyrektora nigdy, ani ustnie, ani piśmiennie się nie ubiegałem, a mimo to mandat ten powierzyła mi Rada nadzorcza dwukrotnie, — przyjąłem go nie dla korzyści, bo takowy żadnych korzyści nie przynosi, — lecz dlatego, by służyć wedle sił instytucyi. Mandat ten, jak to dotyczącym osobiście wiadomo, chciałem kilkakrotnie złożyć, lecz zawsze mnie od tego powstrzymywano; obecnie zaś oddałem rzeczony mandat do dyspozycyi Rady nadzorczej, chcąc w tej mierze zostawić jej wolność decyzyi.

3) Z Czesławem Kieszkowskim nie łączyły mnie ani stosunki przyjaźni, ani towarzyskie, ani finansowe; — w przedsiębiorstwach jego nie brałem żadnego zgoła udziału, a widywałem się z nim tyle, ile wymagała potrzeba urzędowania.

4) Udzielanie pożyczek hipotecznych zawisłem jest od Dyrekcyi, a nie odemnie, a odbyło się ono na podstawie uchwalonego przez Radę nadzorczą regulaminu, a więc nie dowolnie, tem samem więc wszelkie rzekome przeciwe są wprost wykluczone; nadto w sprawach, w których, jako syndyk, występowałem, prawa głosu nie miałem i mieć nie mogłem.

5) O ustanowienie mnie tymczasowym zarządcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego nie starałem się, gdyż wówczas nawet w domu nie byłem, a dowiedziawszy się o tem ustanowieniu, wniosłem natychmiast do Sądu krajowego w Krakowie podanie o uwolnienie mnie od tego urzędu.

Kraków, dnia 12 listopada 1897 r.

Z wysokiem poważaniem:
W. Lisowski.

Maksymilian Gumplowicz, który t. mi dniami usiłował we Wiedniu odebrać sobie życie, — jak donoszą — starał się od dawna o względy pewnej powieściopisarki polskiej, samotnej, przebywającej stale w Wiedniu. Pani ta afekta jego odrzuciła stanowczo i wskazała mu drzwi. Tknięty tem do żywego Gumplowicz opuścił jej mieszkanie i przed drzwiami strzelił do siebie z rewolweru. Kula nie naruszyła serca, jednak przeszyła lewe płuco i zraniła go niebezpiecznie. Desperat leczy się w szpitalu.

Stosunki katolików na Szląsku. Wrocławski biskup Kopp oddał protestantom katolicki kościół pod wezwaniem N. P. Maryi Niepokalanie poczętej, na rok jeden do odprawiania ich luterskich nabożeństw. Wniosek gminy ewangielickiej przesłany został do biskupa za pośrednictwem katolickiego proboszcza w Reichenbachu, oczywiście Niemca. — Smutna ta sprawa, jest bardzo charakterystyczną illustracyą stosunków szlązkich, gdzie niektórzy kapłani, nawet z pominięciem względów wyznaniowych, usiłują wszelkiemi siłami popierać niemieckość!

Testament hr. Hompescha. Sensacyjnym w całem tego słowa znaczeniu wypadkiem, jest okradzenie poczty, jadącej z Sokołowa do Jasionki, a to ze względu na to, iż w wozie pocztowym znajdował się testament śp. hr. Hompescha, wysłany po śmierci testatora przez jednego z oficyalistów z Rudnika na żądanie hr. Hompeschowej do Joslowitz w Morawie, gdzie owdowiała hrabina mieszka. Sprawę zaostrza fakt, że pocztylion, który wiózł pocztę z Sokołowa do Jasionki, umknął, i — jak w ostatnich dniach wieści niosły — został aresztowany w Krakowie. Poczta w Rudniku, gdzie testament został nadany, jako list polecony, chociaż zniknięcie testamentu nie dotyczy jej wprost, zniewolona jest obecnie składać tysiączne raporty i wyjaśnienia, ale wyjaśnić nic więcej nie może, jak tylko to, że ze dworu rudnickiego w przeddzień owego napadu na pocztę, przyniesiono rzeczywiście jakiś list polecony pod adresem hrabiny Hompeschowej w Joslowitz.

Obecnie przynosi *Kuryer rzeszowski* rzekomo z autentycznego źródła następujące wyjaśnienie, które powtarzamy, nie ręcząc oczywiście za jego prawdziwość. Oto, co pisze wspomniany tygodnik:

„Wedle przedstawienia stanu sprawy przez osoby zajęte przesyłką tego testamentu, nie jest rzeczą prawdopodobną, aby testament rzeczywiście skradziono. Najprawdopodobniej wory, znajdujące się w wozie pocztowym, wskutek nienależytego zamknięcia wozu, wypadły podczas jazdy, gdyż niektóre przedmioty znalezione później zostały po drodze. Zdaje się też, iż testament śp. hr. Hompescha, (którego były dwa egzemplarze) wyleciał wraz z innymi przedmiotami z wozu i znajduje się u jakiegoś niewiadomego znalazcy, który może nawet nie zna wartości znalezionej przesyłki, lub który nie oddaje spodziewając się na tem coś zarobić. Treści testamentu nikt w Rudniku nie czytał, gdyż takowy znajdował się w zalepionej kopercie, dlatego nie można wiedzieć czy w testamencie były poczynione zapisy na cele dobroczynne, lub kto był ustanowiony spadkobiercą. — Zarazem zaznaczyć trzeba, iż wzmianka, jakoby tajemnicze zabranie worków pocztowych, w których znajdowała się przesyłka z testamentem hr. Hompescha, stała w jakim związku z treścią testamentu, jest zupełnie niewłaściwą, całej bowiem rodzinie śp. hr. Hompescha w wysokim stopniu na tem zależy, aby ostatnia wola śp. zmarłego najściślej wypełnioną została“.

Tramwaj elektryczny we Lwowie. Fabryka spirytusu Jakóba Sprechera i Spółki wniosła do prezydyum magistratu prośbę o zbudowanie odnogi kolei elektrycznej od budki mytniczej na Gródeckiem u wjazdu do alei kolejowej aż do rogatki Gródeckiej, ewentualnie o udzielenie tej firmie koncesyi na budowę owej linii własnym kosztem.

Stacya ratunkowa we Lwowie uprasza o wyprawki dla niemowląt, któremi musi się nieraz w pierwszej chwili zaopiekować.

Dentysta-milioner Evans, dendysta nadworny wielu monarchów i arcyksiążąt, zmarł onegdaj w Paryżu, pozostawiając 40 milionów franków majątku, zdobytego blisko półwiekową pracą zawodową.

Odczyty popularne. Pierwszy odczyt Towarzystwa oświaty ludowej odbył się onegdaj w szkole św. Anny przy licznym udziale publiczności. Dr. Eugeniusz Romer przedstawił zajmujący i barwny opis krajów polskich, dał pogląd na ukształtowanie się skorupy ziemskiej, bieg rzek, stosunki klimatyczne i podał rozwój historycznego podziału. Obecnym rozdano wydrukowaną treść odczytu wraz z pięknie wykonaną mapką, co uważamy za bardzo dobrą nowość, wprowadzoną przez wydział Towarzystwa w tym roku.

Koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek w sali „Domu Narodnego“ o 7½ wieczór. Bogaty jego program obejmuje między innemi: koncert skrzypcowy Gade'go, 2-gą symfonię Beethovena, 3 pieśni Griega na solo barytonowe i orkiestrę i Mieczysława Sołtysa Krakowiak z nieznanej dotąd a podobno bardzo melodyjnej jego opery pt. „Rzeczpospolita Babińska“.

Ślub. Dnia 20 t. m., o godzinie 7-mej wieczór, odbędzie się w naszem mieście, w kościele OO. Bernardynów ślub panny Maryi des Loges, córki Arnolda i Konstancyi z Wepników, z panem Michałem Wierzchowskim synem ś. p. Juliusza Wierzchowskiego i Anieli z Kłodzińskich.

Niemiłe qui pro quo wydarzyło się przed kilku dniami właścicielowi dóbr ziemskich p. Wiktorowi. Kupiwszy bilet II klasy, wsiadł we Lwowie do wagonu pociągu odjeżdżającego do Krakowa. Tuż za nim weszło do tego samego przedziału dwóch panów.

— To niezawodnie on — szepnął młodszy z nich do drugiego.

— Ostrożnie, a przekonamy się niezadługo — odpowiedział mu na to półgłosem starszy.

Panu Wiktorowi zaczęło towarzystwo dwóch nieznajomych stawać się niewygodnem, zwłaszcza, że ci każdy ruch jego, każde niemal skinienie bacznie obserwowali. Tak dojechali do Medyki. Pan Wiktor zaczął drzemać.

— Ależ to niezawodnie Kieszkowski — powiada teraz jeden z tych pasażerów — rysopis listu gończego zgadza się prawie zupełnie. O nie umkniesz pan nam teraz, panie Kieszkowski!

Pociąg zajeżdża na peron przemyski. Starszy pan odchyla klapę surduta i okazawszy orzełka, służącego za legitymacyę dla agentów policyjnych, zbliża się do p. Wiktora i wypowiada sakramentalne:

— W imieniu prawa, aresztuję pana!

— Mnie?! A to za co?

— Proszę, oto jest list gończy i nakaz aresztowania Czesława Kieszkowskiego.

— To wszystko bardzo ładnie — odpowiada na to p. Wiktor — ale ja nie jestem Kieszkowskim, ja jestem Wiktor.

— Tak, łatwo można powiedzieć — wtrąca na to drugi agent — czy możesz się pan wylegitymować?

Wtedy p. Wiktor, przeszukawszy kieszenie, znalazł w nich listy, bilety wizytowe, oraz urzędowe pozwolenie noszenia broni, wystawione na swoje nazwisko. To go zbawiło, gdyż agenci, przekonawszy się o swej pomyłce, wynieśli się jak niepyszni z wagonu, przepraszając p. Wiktora za to zajście.

Zmarli. We Lwowie: Antoni Wiehler, emer. oficyał Dyrekcyi policyi, w 84 r. życia; Kazimierz Kwiatkowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, w 93 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. +3 R., Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Są moraliści, którzy odgrywają w życiu rolę drogowskazów: wskazują drogę innym, ale sami po niej nie idą.

Matka natura z niczyjego życia nie robi krotochwili ani tragedyi; wskazuje tylko temat, a opracowanie pozostawia człowiekowi samemu.

Kobieta, która robi nieszczęśliwym swego męża, staje się winną przysporzenia światu dziesięciu starych kawalerów.

Ostatniem złudzeniem jest pewność, że się już złudzeń niema.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervego. We środę „Światowe kobiety“, rozpocznie „Zemsta bogini“, komedya w 1 akcie Pawła Ferrier. We czwartek po raz 5-ty „Córka pułku“, operetka w 2 aktach Donizettiego, rozpocznie „Primabalerina“, komedya w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché. W piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi“, sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty.

Kronika muzyczna.

W polskim świecie muzycznym budzi od pewnego czasu ogromne zainteresowanie młody, nadzwyczaj utalentowany kompozytor, p. Stanisław Kuczkiewicz, którego utwory z zakresu śpiewu choralnego w ciągu kilku miesięcy na trzech konkursach odznaczone zostały. Z powodu tego zainteresowania się publiczności, zamieścił *Tygodnik ilustrowany* sylwetkę pana Kuczkiewicza i jego biografię, z której przytaczamy niektóre szczegóły: P. Stanisław Kuczkiewicz ur. się w r. 1864 w Wieliczce, szkoły średnie ukończył w Krakowie, a następnie akademię górniczą w Leoben. Po zdaniu wymaganych egzaminów, został górnikiem rządowym, a od kilku lat zatrudniony jest w technicznem biurze salinarnem krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie. Jeszcze w gimnazyum, jako młody chłopiec, oddawał się obok zajęć szkolnych nauce gry na fortepianie pod kierunkiem profesora Blaschke'go. W latach 1891 i 1892 uczył się harmonii i zasad kompozycyi u Władysława Żeleńskiego, który na niego wywarł wpływ ogromny. Sam młody laureat przyznaje, że „jeżeli co umie, jeżeli utwory jego mają jaką wartość, winien to Żeleńskiemu“. Kompozycyi oddał się dopiero w ostatnich czasach. Pierwszy raz otrzymał nagrodę na koncercie Stanisława Niedzielskiego, rozpisanym przez redakcyę *Kuryera Codziennego* za „Pieśń żałobną“ na chór męski *a capella*. Z wiosną rb na konkursie lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego, wyróżniono ponownie Kuczkiewicza za „Serenadę“ na chór męski *a capella*, której przyznano zaszczytną wzmiankę i polecono ten utwór do wykonania. Wreszcie przed kilkunastu dniami został zwycięzcą na konkursie warszawskiej „Lutni“.

W zeszłym miesiącu wystawiono po raz pierwszy w „Theater an der Wien“ operę w czterech aktach Puccini'ego p. t. „Cyganerya“, do której libreto napisali G. Giacosa i L. Illika na tle romansu Murgera „Vie de Bohème“ (Życie cyganeryi artystycznej). W opracowaniu Giacosy i Illiki rzecz przedstawia się tak: W skromnej pracowni artystycznej, na poddaszu, maluje ubogi artysta Marceli obraz swój „przejście przez Czerwone morze“; z powodu wielkiego zimna, gdyż rzecz dzieje się wśród zimy, podczas Bożego narodzenia, musi zaprzestać pracy. Poeta Rudolf, z litości nad malarzem i co tylko przybyłym zziębniętym filozofem Collinem, rozdziera manuskrypt świeżo ukończonej tragedyi i roznieca w ten sposób chwilowy ogień; dopiero wracający z miasta muzyk Chaunard wybawia ich z kłopotu przynosząc zarobione u pewnego Anglika dukaty, a także wino, jadło, cygara i drzewo. Radość ich przerywa na chwilę gospodarz domu, żądając czynszu, ale artystom udaje się szczęśliwie z tego wywinąć przez upojenie go i wyrzucenie za drzwi; towarzystwo wesoło wychodzi, aby się zabawić w mieście, tylko poeta Rudolf pozostaje sam. Zjawia się teraz szwaczka Mimi, która prosi Rudolfa o zapalenie zgasłej świecy; przypadkowo gaśnie i świeca Rudolfa, która to okoliczność służy mu do poznania i pokochania Mimi.

W drugim obrazie przed kawiarnią „Momus“ poznajemy ruch i wesołe życie świąteczne w dzielnicy łacińskiej Paryża, zamieszkałej przez studentów. Mimi i Rudolf ze swojem towarzystwem zabawiają się za resztę pieniędzy w kawiarni, a przy drugim stole Musetta, kochanka malarza Marcelego, smacznie zajada w towarzystwie „nowego znajomego“, który nawiasem mówiąc dostarcza Musecie wielkich i wspaniałych kosztowności. Scena ta wywołuje zazdrość u Marcelego, ale Musette umie się swego towarzysza podstępnie pozbyć i przeprosić swego Marcelego.

Sceny trzeciego obrazu rozgrywają się przed gospodą za „Barrière d' Enfer“ (w dzielnicy piekielnej Paryża) w 4 tygodnie później podczas poranku śnieżnego. — Marceli żyje z Musettą zarabiając na życie malowaniem szyldów. Rudolf widząc, że Mimi coraz bardziej zapada na chorobę płucną i że jej nie może otoczyć należytą opieką, wyjawia Marcelemu zamiar opuszczenia jej. Mimi, która przeczuwała swą bliską śmierć, przyznaje słuszność Rudolfowi i żegna się czule i serdecznie z nim; równocześnie Museta, która robiła słodkie oczka do „nowego towarzysza“, daje Marcelemu powód do nowej i komicznej sceny zazdrości, która się kończy chwilowem zerwaniem ich stosunku miłosnego.

W obrazie czwartym przedstawiona jest znana nam z pierwszego obrazu pracownia na poddaszu. Malarz Marceli i poeta Rudolf zajęci są swoją robotą, ale myśli ich są przy Musecie i Mimi, które opuściwszy ich wyszukały sobie inne bogatsze od nich towarzystwo. Filozof Collin i muzyk Chaunard przynoszą dość lichą kolacyjkę, która wesoło zostaje spożytą wśród tańca i śpiewów. Ale nagle komiczna sytuacya zmienia się w tragiczną; Musetta przyprowadza śmiertelnie chorą Mimi; Rudolf kładzie ją na łożu swojem, na którem nieszczęśliwa wśród ataku kaszlu suchotniczego, ginie śmiercią damy kameliowej, zostawiając stroskanego Rudolfa w rozpaczy.

Libreciści, mieli może dobrze obmyślany plan, ale przy wykonywaniu go za mało mieli na oku wrażenie sceniczne i charakter osób. Niewiadomo dlaczego Mimi jest ogromnie sentymentalnie przedstawioną, wskutek czego cała historya, zrazu jako komiczna opera działająca, przy końcu nader silnie wzrusza nerwy widzów, zmuszonych patrzeć, jak Mimi zwolna ciężkiej chorobie ulega. Podczas gdy u Murgera wszystko się skupia około czterech artystów: poety, filozofa, malarza i muzyka, tutaj na pierwszy plan występuje los szwaczki Mimi, około której wszystko się obraca. Idealna strona stosunku artystów do ich dziewcząt nie została należycie uchwycona i skreślona tak, że właściwy urok poetyczny, tak często u Murgera napotykany, tutaj został zatarty.

W muzyce „Cyganeryi“ Puccini przedstawia się jako nader wykształcony muzyk, pełen ducha i temperamentu; jako nowy talent, pełen humoru i uczucia. W malowaniu sytuacyi i instrumentowaniu jest on mistrzem, jakich mało; nigdzie nie nadużywa głosu śpiewaka, ani nie grzeszy zbytniem używaniem dętych instrumentów. Rzadko gdzie można napotkać na tak muzykalną i delikatnie instrumentowaną scenę, jak duet miłosny między Mimi a Rudolfem w pierwszym akcie. Jako mistrz w instrumentowaniu, malowaniu elegijnych sytuacyi, występuje Puccini w boleśnym duecie pożegnalnym w akcie trzecim (Rudolf i Mimi) a szczególnie w wzruszającej scenie konania Mimi, gdzie Puccini zwycięzko i odrębnie wystąpił, mimo podobnej sceny w „Trawiacie“ Verdi'ego. W ogóle wszędzie poznać pracę prawdziwego muzyka, który umie motywy przekształcać i przeplatać, jak w mistrzowsko skomponowanej ostatniej scenie trzeciego aktu, w której z jednej strony Rudolf i Mimi śpiewają duet miłośny, z drugiej strony, rozgrywa się komiczna scena zazdrości między Marcelem a Musettą.

Przyjęcie tego dzieła ze strony publiczności w Wiedniu, było — jak już wspomnieliśmy — przychylne. Orkiestra, pod kierownictwem uzdolnionego kapelmistrza Müllera, grała dobrze. Pani Francès Saville, z paryskiej opery komicznej, przedstawiła się w roli Mimi jako znakomita artystka dramatyczna, z pięknym głosem lirycznym, nadającym się szczególnie do tej roli. Postać Rudolfa odtworzył doskonale p. Naval, artysta nadwornej opery berlińskiej.

Telegramy Przeglądu.

Brzeżany 16 listopada. Liczne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń udzieliło panu Klemensowi hr. Dzieduszyckiemu, członkowi rady nadzorczej, wotum ufności i wyraziło podziękowanie jednogłośnie.

Konstantynopol 16 listopada. Jeżeli Porta do czwartku nie da zadośćuczynienia żądanego przez ambasadora austryackiego, w takim razie nie tylko wyjedzie stąd ambasador z całą rodziną, ale zastosowane zostaną także środki przymusowe, którym i ambasador br. Calice zagroził.

Bombaj 16 listopada. Dżuma sroży się w Poana i w całej okolicy. Prawie cała ludność wyniosła się z miasta.

Wiedeń 16 listopada. Delegacya austryacka odbyła dziś w południe pierwsze posiedzenie. Niemiecko-narodowi, chrześcijańsko-socyalni i niemiecko-postępowi poczynili pewne zastrzeżenia. — Prezydentem wybrany został Franciszek hr. Thun (były namiestnik Czech) 35 głosami na 36 głosujących. Opozycya niemiecka rzuciła sześć kartek białych.

Wiedeń 16 listopada. Przedłożony dziś delegacyom preliminarz wydatków wspólnych na rok 1898 wykazuje ogólne zapotrzebowanie 161,185.025 zł., na to jest pokrycie 2 799.277 zł., pozostaje więc do pokrycia 158,385.748 zł. — a zatem o 542.28) zł. więcej, niż w roku ubiegłym.

Z wydatków tych wypada na ministeryum spraw zagranicznych 4,012.900 zł., t. j. o 32.500 zł. więcej niż w ubiegłym roku, na zwyczajne wydatki na wojsko (ordinarium) 125,634.421 zł., na nadzwyczajne wydatki na wojsko 11,980.407 zł. — Ordinarium marynarki wynosi 10,563.060 zł., extraordinarium 3,918.200 zł.

A zatem całe zapotrzebowanie ministeryum wojny wynosi 152.096.088 zł., z tego ordinaryum 136.197.481 zł., jest więc o 2.952.780 zł., wyższe niż w r. 1897. Extraordinaryum wynosi 15.898.607, jest o 2.498 780 zł. mniejsze niż w roku bieżącym. W rezultacie więc wydatki ministeryum wojny zwiększyły się tylko o 454.000 zł.

Nadwyżkę dochodów celnych, mającą służyć na pokrycie tego zapotrzebowania, preliminowano na 53,598.890 złr., — ponieważ zaś na r. 1897 preliminowano ją na 50,573.130 złr., przeto na rok 1898 preliminowano ją wyżej o 3,025.760 złr.

Obie połowy państwa mają zatem pokryć 102,691.120 złr., t. j. o 2,433.810 złr. mniej niż w roku bieżącym. Z tego przypada na Austryę wydatek 71,883.784 złr. (o 1,703.667 złr. mniej niż w r. 1897).

Nadto zażądane będą na rok 1898 dla ministeryum wojny nadzwyczajne kredyty 750.000 zł., a jako uzupełnienie za rok 1897 dla ministerstwa spraw zewnętrznych 302 800 zł., dla ministerstwa wojny 7,843.600 złr., razem 8,151 400 zł.

Preliminarz krajów okupowanych wykazuje zapotrzebowanie netto 3,489.000 zł., więc nieco mniej, niż w roku bieżącym.

Wspomniane kredyty dodatkowe administracyi wojskowej za r. 1897 w kwocie 7½ miliona, spowodowane zostały sprawieniem broni, materyału wojennego i robotami fortyfikacyjnemi ze względu na ogólną sytuacyę polityczną, zwłaszcza na półwyspie bałkańskim z końcem r. 1896 i z początkiem r. 1897, o czem otrzymają delegacye bliższe ustne wyjaśnienia.

Podniesienie ordinaryum wojskowego między innemi motywane jest kreowaniem nowych 5-ciu posad jenerałów dywizyi, stopniowem powiększaniem liczby koni i zwiększonemi wydatkami na amunicyą i naboje do próbnego strzelania.

Z extraordynaryum podnieść należy dalszy kredyt 2,200.000 zł. na fortyfikacye, 90.000 zł na ubezpieczenie granicy w południowej Dalmacyi, dopóki potrwają nadzwyczajne stosunki, jakie miały miejsce w r. 1897.

Zarząd marynarki domaga się 750.000 zł. jako pierwszej raty na budowę okrętu dla obrony wybrzeży, który kosztować będzie 5 milionów, tudzież dodatkowego kredytu 123.660 zł. na pokrycie wydatków poniesionych podczas tegorocznej epidemii tyfusowej w Poli.

Przedłożone delegacyom zamknięcie rachunkowe cłowe za rok 1895 wykazuje dochody 53,711.002 zł., a więc o 6,171.282 zł. więcej aniżeli preliminowano. W roku 1896 nadwyżka dochodów z ceł wynosiła 4,490.147 zł.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 listopada. W. hr. Baworowski z Ostrowa. E. Augustynowiczowa z Woszczańca. St. Łukasiewicz z Winiatyńca. Dr. K. Piątkiewicz z Czerniowiec. T. Studnicki z Kormanicy. Wład. Żeleński z Pogorzycy. W. Struszkiewicz z Wiednia. Dr. G. Bielański z Krakowa. R. Bauman z Bochni. M. Hoffmann z Pragi. Dr. A. Meller z Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 listopada. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. Hr. Potocka z Rosyi. T. Horodyski z Komarowa. L. Kriser z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk. E. Scott z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 listopada. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. T. Zakrzewski z Przeworska. M. Wierzchowski z Turki. J. Teltsch z Stanisławowa. Ks. A. Tupczyński z Krakowa. A. Szczurowski z Jarosławia. F. Fleszar z Łańcuta. A. Stankiewicz z Wolicy. L. Oppenheimer z Auscha. J. Palfy z Wiednia. G. Lange z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Praksch)

Przyjechali dnia 16 listopada. B. Wierzchleyski z Kabarowic. A. Gajewski z Romanowa. St. Kędzierski z Meryszczowa. A. Mazur z Tryńczy. P. Müller A. Opel, J. Brill, P. Greiner, J. Gausterer, F. Schweitzer, J. Weiss M. Eisenschiml z Wiednia. Kap. Filipowski z Brodów. Br. Banhidy z Tryńczy. P. Terlecki z Tarnopola. C. F. Puschner z Klösterle. Fr. Bayer z Schlaggenwaldu. K. Pietrzycki z Komarna. A. Piechowicz z Kołomyi. Fr. Wroński z Grybowa.

Lwów 16 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 390 50 do 393.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 59 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1.28·60. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
-	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mazany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl.
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, [illegible])
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10 20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
-	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

104)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Ależ Izia! — zawołała pani Aspinall. Trzebaż przecie myśleć o Izi. Nie powinieneś pan jej pozbawiać największego panieńskiego tryumfu jakim jest weselny występ.

— Izia nie pragnie żadnego występu. Zapominasz pani, że jej położenie jest nieco drażliwe ze względu, że tak niedawno była zaręczoną z Mortonem Blakiem.

— A! westchnęła wdowa. Szkoda, że się to małżeństwo zerwało. Ale rozumiem, że człowiek pańskiego stanowiska niemógł przezwyciężyć swoich uprzedzeń do przemysłu. Przytem p. Haldimond jest niepospolicie miłym i rozumnym człowiekiem Pochodzi z dobrej rodziny i ma wyborne kolligacye. Niemożna mu nic zarzucić. Przypuszczam, że mnie pozwolisz pan być na ślubie, zważywszy, że znałam kochaną Izię od dziecka?

— Bardzo nam będzie miło, jeżeli zechcesz pani zaszczycić nasze towarzystwo.

— A! pan niewiesz jak żywo interesuję się tem drogiem dziewczątkiem! — westchnęła pani Aspinall, wspominając jak bardzo pragnęła zostać macochą tego drogiego dzieciątka, i jak ją sromotnie zawiodły jej nadzieje.

— Lord Blatchmardean z synem przyrzekli nam też swoją bytność. Lady Frances będzie druchną Izi.

— Jakto — jedyną druchną?

— Tak, ale zarazem jej serdeczną przyjaciółką, która jakby siostrą była dla niej w dniach smutku. Czyż nie lepiej mieć taką jedną druchnę, niż dziesięć płochych dziewcząt, które więcej myślą o swoich strojach niż o pannie młodej?

— To prawda,— przyświadczyła pani Aspinall. Fanny Grange jest wielką realistką; — ma trochę szorstkie i męzkie obejście. Nie jest to mój ideał — ale przyznać muszę, że ma charakter bardzo prawy i pewny, na którym można polegać. Zdawało mi się dawniej, że się podkochuje w Mortonie Blaku i myślałam, że to będzie dobrana para, bo stary lord jest doszczętnie zrujnowany. Ale wybadałam ją kiedyś, i okazuje się, że ani jej to w głowie. Przyznała, że dawniej lubili się bardzo, ale jej to zupełnie przeszło z wiekiem. Zresztą niechciałaby zapewnie serca, którym wzgardziła druga; choć panna bez szeląga posagu nie powinna być wymagającą.

Nadszedł dzień ślubu, i Izia skromnie, lecz gustownie ubrana w jasną, perłową, podróżną suknię, w słomianym kapelusiku, z jedną tylko gałązką pomarańczowego kwiecia wpiętą w fałdy bogatej koronkowej chusteczki wdzięcznie udrapowanej na obcisłym staniku, udała się przez pola do wiejskiego kościółka, wsparta na ramieniu swojego ojca. Za nimi lord Blatchmardean prowadził panią Aspinall wystrojoną w nową suknię od Wortha, którą usiłowała podbić ostatecznie kamienne serce sir Everarda. Suknia ta złożona nawpół z jedwabiu, nawpół z mieniącego aksamitu była najmodniejszego zielonego koloru, do którego dopasowanym był kapelusz zdobny w pęki strusich piór. W sukni tej, kapeluszu i szwedzkich rękawiczkach zapiętych na dziesięć guzików, piękna wdowa czuła się na siłach stawić zwycięzkie czoło wszystkim krytykom.

Izia dowiedziawszy się o jej zamiarze uczestniczenia w ślubnym obrzędzie, zaprosiła również miss Pawker, to też użyteczna Luiza znajdywała się także wśród weselnego orszaku, wyglądając bardzo korzystnie i elegancko w starej sukni swojej chlebodawczyni odświeżonej i przerobionej na jej figurę. Lady Fanny w białym kaszmirowym kostiumie, z małym toczkiem kokieteryjnie narzuconym na chłopięcą, ufryzowaną główkę, z bukietem szkarłatnych geranii i białych stefanotisów przypiętym do piersi, była śliczną i uroczą jak zawsze.

Biedny Beville podający ramię Luizie, wyglądał jak ofiara wleczona przed ołtarze. Ciężko mu było na duszy stawać za świadka szczęśliwszemu rywalowi, który zdobył ukochaną przez niego kobietę; choć ci co go znali, wiedzieli na pewne, że się prędko pocieszy.

Biskup miejscowej dyecezyi był najserdeczniejszym przyjacielem Artura Haldimonda, to też sam oświadczył się z chęcią pobłogosławienia jego małżeństwa. Szary, ubogi kościółek był cały przybrany kwiatami, a każden wieniec plotły wdzięczne ręce pracujące ochoczo nad uświetnieniem weselnego dnia ukochanej przez wszystkich panienki. A kiedy ceremonia ślubna skończyła się, Izia przy dźwiękach weselnego marsza Mendelsona, przeszła wsparta na ramieniu męża po ścieżce zasypanej leśnemi, woniejącemi kwiatami.

Przy wyjściu z kościoła sir Everard podał ramię lady Fanny, a pani Aspinall, która dość już miała lorda Blatchmardeana i jego rozmowy o żniwiarkach i lokomobilach, przywłaszczyła sobie despotycznie Biskupa. Młoda para prosto z kościoła musiała jechać na stacyę do Highclere, aby trafić na pociąg odchodzący o pierwszej do Londynu.

— Ojcze — szeptała Izia, tuląc się do ojca w ostatnim pożegnalnym uścisku u bramy — kiedyż się znowu zobaczymy?

— Może zimą, kochanie moje, jeżeli cię twój mąż przywiezie do Algeru.

— Rozumie się, że tak. Wszak zawieziesz mnie do papy, Arturze? Przyrzekłeś mi to; pamiętaj.

— A kto to przed chwilą przysięgał posłuszeństwo; ty, czy ja? — słodko uśmiechnął się do niej mąż. — Ale już ja z góry wiem kto kogo słuchać będzie. Tak, ukochana moja, zawiozę cię do Algeru. Gdybyś zażądała, abym cię zawiózł na księżyc, jeszczebym popróbował, choćbym pewnie kark skręcił w tej podróży.

— Ale ja nie żartuję, Arturze. Gdziekolwiek papa spędzać będzie zimę, tam muszę go odwiedzić.

— Stanie się zadość życzeniu twemu, ukochana moja.

Tu panna młoda raz jeszcze rzuciła się w objęcia ojca i zaczęła się żegnać z obecnymi. Potem wsiadła do karety, obok męża, i konie ruszyły z miejsca słoneczną drogą, w której długo towarzyszyły młodej parze radośne wiwaty zebranych gromadnie i odświętnie postrojonych wieśniaków.

— Co ja nieszczęsny pocznę bez niej? — rozmyślał w duchu sir Everard. — Ale Bogu dzięki przynajmniej jest szczęśliwą.

Mały orszak weselnych powrócił do Fairview na sute śniadanie, podczas którego wychylano szampanem toasty na cześć nowo zaślubionych. Sir Everard silił się udawać wesołego, ale Fanny Grange, która nauczyła się czytać z jego twarzy, czuła, że zadawał sobie wielki przymus i że miał serce ciężkie w piersi jak ołów. Pani Aspinall, ufna w wrażenie jakie musiała wywrzeć jej zielona suknia i na złotawy kolor ufarbowane włosy, była wesołą i ożywioną za wszystkich i nie szczędziła banalnych pociech swoich gospodarzowi domu, od czasu do czasu zalotnie zwracając się do dostojnika kościoła. Pieniące wina otwarły upusty jej wymowy; spoglądała też na wszystkich obecnych nieco z góry, czując się być duszą całego zebrania; mówiła dużo, przeważnie o sobie i o swojem dawnem pożyciu małżeńskiem, wyliczając książąt krwi i wszystkie znakomitości, z któremi przyjaźniła się podczas swego pobytu na kontynencie.

— Mieliśmy prześliczną willę w Posilippo i przyjmowaliśmy u siebie najlepsze towarzystwo z Neapolu. Biedny Bomba i ja byliśmy z sobą jak brat z siostrą. Zwierzał mi się ze wszystkich swoich planów; miał on istotnie niepospolitą głowę. Nienawidziłam zawsze Garibaldiego i wszystkich jego niedorzeczności o zjednoczeniu Włoch. Kraj dąży stale do upadku od chwili, kiedy go opuścili Burboni. I królowa była też bardzo miłą i przyjacielską. Tak; rozkoszne dni spędziliśmy niegdyś w Posilippo.

Tu pani Aspinall westchnęła i pozwoliła Scroopowi nalać sobie siódmy kieliszek szampana. Myśli jej nieco zamroczone z coraz większem rozczuleniem zaczęły się zwracać ku przeszłości.

— A drogie Holly Hill... rodzinne moje miejsce! Ekscelencyo — rzekła, zwracając się do Biskupa — czy znasz południową Irlandyę?

— Tak, pani, spędziłem tam raz bardzo przyjemnie kilka dni, korzystając z uprzejmej i szczerej gościnności ziomków pani.

— Jakże mi to miło słyszeć! Nie często wspominam o moich rodzinnych stronach, ale całe serce moje lgnie zawsze do nich z tęsknotą. Drogie Holly Hill... wyglądające z wzgórza na tę cudowną, błękitną rzekę. Tam ujrzałam życie... tam porodzili się bracia moi i siostry...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.